

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK
NUMER 19-02/2020

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164

zawsze pewnie / zawsze konkretnie



www.opowiecie.info

Ciche bohaterki walki z komuną



Fot. Jolanta Jaszińska-Mrukot

Żony opozycjonistów znosiły przesłuchania i rewizje. Zawsze też wiedziały, co mówić esbekom.

> 6-7

Muzyczna emerytura nie jest dla mnie



Fot. Agnieszka Kalinowska

Krzysztof Cugowski świętuje 50-lecie pracy artystycznej i 70. urodziny. Muzyk po latach wciąż najlepiej czuje się na scenie.

> 32-33

DZIŚ w magazynie



Strony Biznesu i cykl „We antreju przy kafeju”

> 23-30, 41-44

ZA GWARĘ OBRZYDZANO ŻYCIE

Nagonka na Ślązaków była w szkole, urzędzie i sklepie...

> 20-21



Fot. Anna Konopka

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża porcja informacji w naszym portalu Opowiecie.info. Znajdziecie tam wiadomości z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:
✉ info@opowiecie.info
☎ 77 400 79 32

Zespół magazynu i portalu
www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

Szanowni Czytelnicy,

nieustannie szukamy sposobów, by spełnić Wasze oczekiwania. Staramy się zamieszczać wszystko, co Was interesuje i co naszym zdaniem jest zajmujące i warte uwagi. W imieniu naszych dziennikarzy i moim prośbę o sugestie, uwagi, propozycje tematów. Nie chcemy pomijać ważnych spraw, omijać ludzi, którzy zasłużyli na pamięć i wspomnienie. Szanowni Państwo, dysponujemy również portalem, gdzie zawsze znajdziemy miejsce dla dziennikarstwa obywatelskiego, dla spraw nierozwiązanych, trudnych. Zapraszamy do kontaktu. Informacje w stopce, u dołu strony.

W tym numerze znalazły się dwa nowe działy: Strony Biznesu, czyli artykuły o nowych technologiach, o firmie, która programuje sztuczną inteligencję, treści ważne dla rolników i rozmowy z opolskimi biznesmenami. W kolejnym dziale przybliżamy gwarę i podtrzymujemy tradycje Śląska Opolskiego. Mecenasami śląskiej tożsamości są właściciele podopolskich firm, świadomi, jak ważna jest przeszłość dla przyszłości. Znajdą też Państwo kolejną rozmowę z żoną opolskiego opozycjonisty, podsumowanie gali Laurów Umiejętności oraz niezwykle kontrowersyjną sprawę z Tarnowa Opolskiego.

Zapraszam do lektury



Zwycięskie zdjęcie konkursu fotograficznego „Zimowe szaleństwo” to „Tatrzańskie marzenie” autorstwa Marcina Dudka – miłośnika wędrówek i wspinaczek górskich. Zdjęcie wykonał w słowackich Tatrach Wysokich, w drodze na szczyt Tępa (2285 m n.p.m.). Gratulujemy!

Informacja o kolejnym konkursie dostępna na www.opowiecie.info w zakładce ROZRYWKA/HOBBY.

REDAKTOR NACZELNY: **Magdalena Fleszar**
naczeln@opowiecie.info tel. mob.731 236 263
OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO
ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki
info@opowiecie.info; www.opowiecie.info tel. 77 400 79 32

MARKETING: Aleksandra Tyszkiewicz tel. 530 494 974; marketing@opowiecie.info; Malwina Urban tel. 731 236 263 reklama@opowiecie.info

REDAKTOR PROWADZĄCY: **Anna Konopka**
KOREKTA: Krzysztof Szymczyk
WYDAWCA: Opowiecie.info Joanna Kołodziej, 46-081 Dobrzeń Wielki,
ul. Sokółów 3; NIP 7541544353; REGON 38114051730

Kiedyś pierwsze w Polsce wiejskie liceum, dziś szkoła marzeń

EDUKACJA

Według najnowszego Rankingu Perspektyw dobrzeńskie liceum zajmuje szóstą lokatę na liście najlepszych liceów w województwie, natomiast tutejsze technikum – dwudzieste pierwsze. Na czym polega wyjątkowość Zespołu Szkół z Dobrzenia Wielkiego?

ANNA KONOPKA

Publiczne Liceum im. Powstańców Śląskich z Oddziałami Dwujęzycznymi w Dobrzeniu Wielkim znalazło się na 304. pozycji na 2085 szkół w ogólnopolskim Rankingu Perspektyw 2020. Świetnie wypadło też Publiczne Technikum w Dobrzeniu Małym, zajmując 445. miejsce na 1728 tego typu szkół.

– Nasze liceum znalazło się o 300 miejsc wyżej niż w roku ubiegłym i jest to doskonały wynik – mówi Dorota Gajda-Szczegielniak, dyrektor Zespołu Szkół. – To olbrzymi sukces, ale i motywacja do dalszej pracy.

Tegoroczny Ranking Perspektyw stawia dobrzeńskie liceum na szóstej lokacie najlepszych szkół w województwie, a technikum – na dwudziestym pierwszym.

– Liceum otrzymało srebrną tarczę, natomiast technikum – brązową. Cieszymy się tym bardziej, że w technikum odbyła się pierwsza matura nowo powstałej szkoły – przypomina dyrektor.

Okazuje się, że młodzież coraz chętniej wybiera naukę w szkole średniej w Dobrzeniu Wielkim –



Dorota Gajda-Szczegielniak, dyrektor Zespołu Szkół w Dobrzeniu Wielkim
Fot. Tomasz Chabior

nawet jeśli trzeba nieco wcześniej wstać i kawałek dojechać. Już od dawna nie dziwi nikogo fakt, że o miejsce w placówce zabiegają uczniowie z Opola, Namysłowa, Popielowa, Pokoju, Świerczowa i innych miejscowości. Obecnie Zespół Szkół liczy ponad 500 uczniów w pięciu typach szkół: podstawówce, liceum, technikum, szkole branżowej I stopnia i liceum dla dorosłych. Dyrektor szkoły podkreśla, że kierowane przez nią placówki wyróżnia elastyczność i organizacja toku nauczania na bardzo wysokim poziomie. Kluczowe jest i przywiązanie do tradycji.

– Staramy się stworzyć każdemu uczniowi indywidualną ścieżkę rozwoju, organizując zajęcia międzyoddziałowe uwzględniające zainteresowania, pasje i możliwości uczniów – przyznaje Dorota Gajda-Szczegielniak. – Od drugiej klasy uczniowie uczyli się przedmiotów w zakresie rozszerzonym w grupach międzyodzia-

łowych. To powodowało, że na różnych zajęciach skład zespołów klasowych się zmieniał.

Czy istnieje przepis na sukces?

Dorota Gajda-Szczegielniak podkreśla, że nauce sprzyjać musi odpowiednia atmosfera. Chwali swoją młodzież, która chętnie angażuje się w akcje prospołeczne i wolontaryjne.

– Pielęgnowujemy 65-letnią tradycję naszej szkoły, która powstała przecież jako pierwsze liceum na terenach wiejskich. Jesteśmy z tego dumni – stwierdza dyrektor Zespołu Szkół. – Dbamy, by nasi uczniowie wiedzieli, co to empatia, szacunek, przywiązanie do lokalnej tradycji.

Dyrektor Dorota Gajda-Szczegielniak kieruje placówką już dziesięć lat.

– Nasza tegoroczna lokata w rankingu „Perspektyw” to nie tylko prezent dla mnie, ale także całej społeczności szkolnej i środowiska – mówi z uśmiechem. – Pomimo sytuacji, w jakiej znalazła się szkoła, najważ-

WAŻNE

Najlepsze licea w woj. opolskim zgodnie z wynikami rankingu ogólnopolskiego „Perspektyw” to: III LO w Opolu (32. miejsce), II LO w Opolu (59) oraz Diecezjalne Liceum Humanistyczne w Nysie (65); wśród techników: Publiczne Technikum nr III w Opolu, tzw. Ekonomik (12), Publiczne Technikum nr V w Opolu, czyli ZSE im. T. Kościuszki, tzw. Elektryczniak (13) oraz Publiczne Technikum nr I w Opolu, tzw. Gzowski (40).

niejszy pozostaje zawsze uczeń.

Dobrzeńscy uczniowie są stypendystami, laureatami, finalistami wielu konkursów na szczeblu nie tylko wojewódzkim, ale także krajowym, m.in. centralnego etapu III edycji Olimpiady Wiedzy o Biznesie i Innowacjach, konkursu „Młodzież dla Rzeczypospolitej” czy wojewódzkiego konkursu „Katyń. Zbrodnia bez kary”.

Ponadto w szkole uczniowie mogą uzyskać certyfikaty językowe DSD II z języka niemieckiego oraz FCE z języka angielskiego, w których placówka może się poszczycić stuprocentową zdawalnością.

Dodajmy, że ZS należy do prestiżowego Stowarzyszenia Szkół Innowacyjnych Regionu Opolskiego.

– Wszystkie nasze działania przekładają się na wysoki wynik egzaminu maturalnego – mówi Dorota Gajda-Szczegielniak. – Jesteśmy szkołą z 65-letnią tradycją, a tradycja zobowiązuje.

Miejskie nasadzenia. Obiecali, że zazieleni się wokół nas

OPOLE

Jak podaje opolski ratusz, w roku 2019 posadzono w Opolu 6299 drzew, a usunięto 1646. Przyczyną wycinki drzew były inwestycje, sytuacje zagrażające mieszkańcom lub mieniu. O plany gospodarowania miejską zielenią w tym roku zapytaliśmy urzędników, ekologów i młodzież. Wiemy też, które części miasta zdaniem opolan są wciąż za mało zielone.

ANNA KONOPKA

Lącznie 2137 drzew i 28 793 krzewy posadził w roku 2019 Miejski Zarząd Dróg w Opolu, Miejski Zarząd Lokali Komunalnych 885, a Wydział Ochrony Środowiska i Rolnictwa – 115 drzew i 741 krzewów. Do tego dochodzi 2670 drzew w powstającym parku 800-lecia. Nasadzenia prowadził też MOSiR i Zakład Komunalny.

– Planujemy kontynuować w ramach MZD realizowany właśnie projekt nasadzeń drzew wzdłuż dróg. To będzie ok. 2000 kolejnych nasadzeń tylko w ramach tego projektu – zapowiada Katarzyna Oborska-Marciniak, rzecznik prezydenta Opolu.

Jakiej docelowo polityki gospodarowania zielenią miejską chce opolski ratusz?

– Pozyskujemy zewnętrzne pieniądze na sadzenie drzew. Tak jest w przypadku nasadzeń wzdłuż dróg. Dzięki unijnemu dofinansowaniu za 7,4 mln zł posadzimy 3,7 tys. drzew i 118 tys. krzewów – mówi rzecznik. – Aktualnie ta polityka pole-

ga również na zapewnieniu standardu utrzymywania obecnych terenów zieleni oraz stopniowej rewitalizacji tych obszarów, które tego wymagają. Stale oddaje się do użytku nowe tereny zieleni lub tereny o powiększonej powierzchni biologicznie czynnej.

Z kim ratusz planuje nasadzenia?

– Miasto współpracuje obecnie ze specjalistami z zakresu zieleni i dendrologii z Uniwersytetu Opolskiego, z Politechniki Opolskiej, arborystami i dendrologami – wymienia Katarzyna Oborska-Marciniak. – Stale prowadzimy dialog z ekologami, aktywistami i społecznikami, jeśli zmierza do cennych i ciekawych rozwiązań. To np. pomysły z budżetu obywatelskiego, inicjatywy lokalne, akcje sadzenia drzew czy akcje edukacyjne.

Krystyna Słodczyk, ekolog i aktywistka z Opolskiego Alarmu Smogowego, podkreśla, że drzewa powinny być sadzone zgodnie z opracowaną strategią i zaznacza, że ekolodzy z Opolu stale deklarują wolę współpracy z urzędnikami.

– Podstawą tej strategii są wymagania drzew, ich funkcje, przyszłe i obecne role terenu oraz zachowanie dziedzictwa przyrodniczego miasta – mówi Krystyna Słodczyk. – Drzewa uliczne powinny być elementem ogólnej polityki zazieleniania miasta, której częścią jest także umiejętność zarządzania ryzykiem. Sadzenie drzew, a potem ich wrywanie czy wycinanie, bo przeskadzają, jest dowodem dezygnolity i braku polityki. Jak widać, trzeba do tego ludzi fachowych od momentu planowania do pielęgnacji.



W ramach projektu Zielona Mapa Potrzeb Opolu napłynęło 87 wniosków od mieszkańców, w których wskazują oni miejsca wymagające zazielenienia. Wiele z nich zawierało zdjęcia. Zdjęcie prywatne

Przypomina również o tym, że Opole ma historycznie uwarunkowaną sieć ulic oraz nasadzeń. Wpisują się w ten krajobraz m.in. lipy na Katowickiej czy głogi na Dubois.

– Każde drzewo jest skarbem, zwłaszcza dojrzałe. Nie można więc traktować ich lekceważąco, jak się to dzieje z tzw. samosiejkami. Niektórzy nawet nie mają pojęcia, ile korzyści płynie z obecności drzew, że pełnią choćby ekonomiczną korzyść w postaci obniżania temperatury – dodaje.

ZIELONA MAPA POTRZEB OPOLA

Mowa o projekcie Młodzieżowej Rady Miasta, który młodzi społecznicy zaproponowali w lipcu 2019 roku. Ideą Zielonej Mapy Potrzeb Opolu było typowanie przez mieszkańców zaniedbanych miejsc zielonych. Przedstawiciele MRM swój pomysł przedstawili prezydentowi Opolu, licząc na współpracę z zakresie dodatkowych nasadzeń.

– Otrzymaliśmy duży odzew. To na dziś 87 wniosków, w tym wiele bardzo rozbudowanych i merytorycznych, wraz z materiałami zdjęciowymi i konkretnymi wskazaniem dotyczącymi

oczekiwań mieszkańców różnych dzielnic Opolu – mówi Franciszek Posacki, przewodniczący MRM Opolu.

Najwięcej wskazań padło na ścisłe centrum miasta. Na drugim miejscu jest osiedle Armii Krajowej (kilka naciągów zgłoszeń), a na trzecim – ulica Niemodlińska (9 zgłoszeń), na której w wyniku remontu zostały wycięte liczne drzewa. Wnioski są właśnie analizowane.

– Proces ten ciągle trwa ze względu na realizowany obecnie projekt nasadzeń miejskich, który częściowo pokrywał się z wnioskami – mówi Posacki. – Czekaemy więc na zakończenie prowadzenia miejskich nasadzeń przyulicznych, aby następnie dokonać ponownej analizy stanu zieleni miejskiej w Opolu, złożenia kompletnych rekomendacji i projektów rozwiązań prezydentowi i radzie miasta. Szacujemy, że stanie się to na wiosnę.

Młodzi zaznaczają również, że biorą pod uwagę możliwość utworzenia platformy internetowej lub aplikacji, która gwarantowałaby prostszy i skuteczniejszy sposób wskazywania podobnych miejsc przez mieszkańców miasta.

TEKST INFORMACYJNY

123 miliony dla opolskich firm

GOSPODARKA

Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki podsumowało rok. Wyróżnienia otrzymało pięć firm rodzinnych oraz pięć, które zrealizowały lub tworzą innowacyjne projekty.

ANNA KONOPKA

Nagrody dla firm rodzinnych dostały przedsiębiorstwo Nagaba, które stworzyło buty skokowe dla kadry polskich skoczków narciarskich, Piekarnia Wodnicki, firma Marciniak Usługi Gastronomiczne, spółka Mateusz Karpiński „Gastronomia MM” – twórca marki lodów „Sopelek” oraz produkująca od 90 lat okna firma Kapica.

– Początki nie były łatwe, a my na rynku jesteśmy od 1992 roku. Najpierw miałam mężowi tylko pomagać, ponieważ jestem geodetą z wykształcenia, ale tak się już zakotwiczylam i zostałam – mówiła Leokadia Podgórska-Wodnicka z piekarni Andrzeja Wodnickiego. Mąż jest znakomitym technologiem, a ja całą resztą. Chyba się po prostu uzupełniamy.

RODZINNY BIZNES TO WYZWANIE

– Wszyscy znają nasz chleb. Nawet w urzędzie na mnie wołają „To ten pan od chleba” – śmiał się Andrzej Wodnicki, podkreślając, że stawiają na tradycyjne pieczywo według starych receptur.

Dyrektor Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki podkreślał, że Opolszczyzna to region, w którym firmy rodzinne są dużą siłą gospodarczą. – Chcemy je doceniać i pokazywać. Zwłaszcza te z ogromnymi tradycjami, które wpisały się w krajobraz opolskiej gospodarki albo te, które tworzą nowe,



Gala podsumowująca rok 2019 w opolskiej gospodarce odbyła się w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu.
Fot. Jarosław Małkowski

niezwykłe rzeczy – mówi Roland Wrzeciono, dyrektor OCRG.

Pięć kolejnych firm, które na innowacyjne projekty dostały unijne dotacje, wyróżniono nagrodami. Wśród nich znalazły się: Centrum Badawczo-Produkcyjne „Alcor” z Opola, które opracowuje folie do ochrony gleb i roślin przed szkodliwym działaniem soli drogowej czy Centrum Naukowo-Badawcze „Ladrob” Łukasz Latała, które w swoim centrum badawczo-rozwojowym, zbudowanym z unijnym dofinansowaniem, pracuje nad probiotykami i ekstraktami ziołowymi, które zastąpiłyby antybiotyki stosowane w hodowli drobiu.

– Wyselekcjonowaliśmy 45 ziół, które mają działanie bakteriobójcze i przeciwwirusowe. Ich skuteczność testowaliśmy, pozyskując szczepy bakterii chorobotwórczych z terenu – mówi Łukasz Latała. – Sprawdzaliśmy, które są najskuteczniejsze w swoim działaniu. Na tej podstawie oparliśmy recepturę produktu, który był testowany na kilkunastu fermach.

Pozostałe wyróżnione firmy to: Mechatronika Rafał Matejuk, pracująca nad mobilnym, wysokowydajnym urządzeniem do ła-

dowania akumulatorów, Hard Beans Coffee Roasters, która prowadzi prace nad urządzeniem do wielopłaszczyznowej kalibracji ziaren w młynkach, by poprawić jakość kawy, oraz spółka Atomterm, która umożliwia wykorzystywanie potencjału z danych środowiskowych m.in. do prezentowania informacji społeczeństwu na mapach i dedykowanych raportach.

OCRG PODSUMOWAŁO OSTATNI ROK

Na unijne dotacje i pożyczki dla firm w 2019 roku OCRG wypłaciło 123,5 mln zł.

– Choć unijny okres finansowania z lat 2014–2020 powoli dobiega końca, to wielka machina dotycząca wspierania firm działa na pełnych obrotach – mówi marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła.

OCRG W 2019 ROKU

- > **123,5 mln zł** – to łączna pula pieniędzy wypłaconych w 2019 r. przez podlegające samorządowi województwa OCRG na unijne dotacje i pożyczki dla firm
- > **ogłoszenie 7 naborów**
- > **rozstrzygnięcie 5 naborów**
- > **podpisanie 118 umów** z firmami, które chcą realizować projekty z unijnym dofinansowaniem
- > **8 firm** zainwestowało w regionie

Kiedy bliski przyjaciel mógł być donosicielem SB

Żony opozycjonistów za czasów PRL to ciche bohaterki tamtych dni. Do dzisiaj niezauważane, choć w dużej mierze to dzięki nim ich mężowie mogli się poświęcić walce o wolną Polskę. W poprzednim wydaniu Opowiecie.info pisaliśmy o Irenie Kirstein, żonie Romana Kirsteina. W tym numerze przedstawiamy opowieść Maryli Szwed, żony Marka Szweda.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Pamiętam, jak z aresztu wieźli ich na proces na sygnale, jak niebezpiecznych bandytów – zaczyna opowiadać Maryla Szwed. – W kinie Kosmos, przy Katowickiej w Opolu, odbywały się te rozprawy. Milicjanci utworzyli szpaler, dla spotęgowania wrażenia niebezpieczeństwa, a naszych mężów wprowadzano od tyłu.

Na wszystkie rozprawy chodziły razem, m.in. Maryla Szwed i Małgorzata Jałowiecka, żona Stanisława Jałowieckiego. Kiedy wprowadzano ich mężów, omiatali wzrokiem całą salę. – Wypatrywali bliskiej osoby – tłumaczy Maryla Szwed. – Najgorsza była w tym wszystkim niepewność, bo nie wiedziałyśmy, co się będzie dalej działo. Czy nie wywożą ich na białe niedźwiedzie. A żony podczas rozpraw reagowały różnie, bo każda z nas miała inną sytuację życiową. Staszek był inaczej oskarżany, liczył się z większym wyrokiem.

Pani Maryla mówi, że wtedy opolska kuria i biskup Antoni Adamiuk bardzo je wspierali.



– Ktoś, kto tego nie przeżył, nigdy nie zrozumie, że można było się bać, że opozycjonistów wywożą na „białe niedźwiedzie” – mówi Maryla Szwed. – Dzisiaj już nie chcę wiedzieć, kto był tajnym współpracownikiem, kto donosił na naszą rodzinę.

Fot. Jolanta Jasińska-Mrukot

– Biskup Adamiuk i ks. Alojzy Sitek chodzili niemal na wszystkie rozprawy – wspomina. – To była taka przeciwwaga dla tych z SB. Podczas rozpraw szczególnie funkcjonariuszka SB potrafiła być złośliwa. Widywałam ją później na ulicy, zawsze dobrze ubrana. Niby taka wytworna, ale tak bezinteresownie zła. A rozprawy prowadził sędzia z sądu wojskowego, ale porządny człowiek – podkreśla. – To nie jest tak, że jak ktoś był po drugiej stronie, to zawsze zły człowiek.

Pani Maryla długo nie wiedziała, jedynie się domyślała, że jej mąż jest opozycjonistą. Dotarło to

do niej wtedy, kiedy przyszedł do niej do pracy po klucz od mieszkania. – W asyście dwóch esbeków, takich smutnych panów – wspomina. – Wiedziałam, że Marek ciągle internowanym pomagał, ale w to, że działał w opozycji, wtajemniczył tylko swojego kolegę. W domu dużo rozmawialiśmy, że źle się dzieje i dość tej bolszewii. Nie miałam wtedy pojęcia, że Marek był „drugim garniturem” w przedsiębiorstwie WPHW, na wypadek gdyby ten pierwszy garnitur władz zakładowego związku został aresztowany.

Po około trzech godzinach mąż w asyście esbe-

ków wrócił z kluczem. Na odchodnym żonie powiedział, że nie wie, kiedy wróci. Przyjęła, że tak być musi.

OSTATNI ZGRUPY JAŁOWIECKIEGO

Kiedy po pracy wróciła do domu, zobaczyła, że esbecy zrobili rewizję i czegoś szukali. – Nie wiem, czy to wtedy założyli nam podsłuch, który mieliśmy do 1987 roku – dodaje.

Już w wolnej Polsce dostali z IPN wszystko, co dotyczyło ich rodziny. – To było okrutne, mogłam przeczytać, jak ktoś mnie oceniał i miał wgląd w moje intymne życie – denerwuje się. – Żałowałam, że w to zajrzałam.

Co tam było? – Wszystko, wszystko! – odpowiada.

Pod koniec kwietnia 1982 aresztowano osiemnaście osób z grupy Stanisława Jałowieckiego, a na początku maja esbecy przysłali do Marka Szweda.

– Był ostatnim zatrzymanym z grupy Staszka Jałowieckiego – wspomina pani Maryla. – Wtedy naprawdę panowało przekonanie, że wywożą ich na białe niedźwiedzie. Ludzie, którzy tego nie przeżyli, nie mają zielonego pojęcia, co to było.

Liczne oddziały wojsk radzieckich stacjonowały wtedy w Polsce, więc nie trudno sobie było wyobrazić, że aresztowani opozycjoniści trafią gdzieś na wschód ZSRR. Na „białe niedźwiedzie”.

– Zadzwoiłam do wujka mecenasa, powiedział, że następnego dnia mam iść na policję i powiedzieć, że Marek nie wrócił do domu – opowiada.

Marka Szweda zwolniono 23 grudnia 1982, w przeddzień Wigilii.

- Wiele żon opozycjonistów poradziło sobie tylko dzięki Kościołowi - podkreśla pani Maryla. - Miało się taką świadomość, że ktoś zawsze nad nami czuwa. Zawsze każdą mszę przepłakałam, bo nie wiedziałam, co za chwilę będzie. Bez rodziny i przyjaciół same byśmy sobie nie poradziły.

PRZYJACIEL MÓGŁ BYĆ DONOSICIELEM

- Po aresztowaniu trzymali Marka ponad miesiąc w tych kazamatkach na Powolnego w Opolu, a to dlatego, że jego brat był funkcjonariuszem Służby Więziennej w zakładzie karnym na rondzie - opowiada pani Maryla. - Dokładnie 18 czerwca, w Marka imieniny, zawieźli go do Strzelec Opolskich. To było straszne przeżycie, kiedy pojechałam tam do męża w odwiedziny. Mój mąż wśród zabójców i kryminalistów.

Polityczny nawet wśród bandziorów był traktowany z honorami, pod warunkiem, że nikt tego nie zaburzał, nie napuszczał specjalnie jednych na drugich, a takie próby SB czyniła.

- Zabiegaliśmy o to, żeby męża przenieśli do więzienia na rondzie, na Sądowej w Opolu, tam gdzie byli pozostali opozycjoniści - kontynuuje pani Maryla. - Brat męża pisał nawet raport, że jeśli on, funkcjonariusz Straży Więziennej, jest przeszkodą, to mogą go przenieść. W końcu męża przenieśli, a szwagier też został na Sądowej. Tam gdzie dotychczas pracował.

Było tam zdecydowanie lepiej, bo popołudniami polityczny na Sądowej mógł się nawet herbaty napić.

- Dokuczliwy był brak dostępu do książek, a to, co opozycjonistów charakteryzowało, to pasja czytania - opowiada. - Przyniosłam mężowi książkę Rafała Urbana, bo akurat ją przygotowywałam do druku. Klawisze byli zdziwieni, bo dla nich Urban był tylko jeden.

Kilka tygodni po aresztowaniu Marka pani Maryla ich niespełna trzyletnią córeczkę zawiozła do swoich rodziców na wieś, na Dolny Śląsk. - A to dlatego, że wcześniej córeczką opiekowała się moja koleżanka, a jej mąż był oficerem w wydziale kryminalnym milicji - opowiada. - To żaden esbek, ale z chwilą aresztowania Marka zaczął mieć przez naszą przyjaźń problemy. Nie chciałam im robić kłopotów.

Pani Maryla mówi, że w jej pracy, czyli Instytucie Śląskim i Instytucie Naukowym, który wówczas mieścił się na Luboszyckiej w Opolu, mogła liczyć na wsparcie.

- Szef zaraz mi powiedział, że kiedykolwiek będę potrzebowała wyjść na proces czy gdziekolwiek, to mi da wolne - wspomina. - Ale niektórzy pracownicy naukowcy pokazali swoją prawdziwą twarz. Podszedł do mnie jeden z kolegów i mówi: „Nie będę teraz z tobą rozmawiał, bo chcę jechać na stypendium”. A to zabolowało.

Ale w instytucie był też ktoś z nią zaprzyjaźniony, kto na nią o wszystkim donosił. Dowiedziała się o tym po latach, ale do tej pory nie zna jego nazwiska, nie wie, kto był tym tajnym współpracownikiem SB.

POWRÓT NIE BYŁ RÓŻOWY

Kiedy Marek Szwed wrócił do domu w przeddzień Wigilii 1982 roku, był już nie ten sam.

- Tak pobyt w więzieniu na nim zaciążył - tłumaczy pani Maryla. Ale ona też popadła w jakiś marazm. - Nie potrafiłam się nawet zabrać do sprzątania - przyznaje. Kiedy zobaczyła męża w drzwiach, pomyślała, że trzeba przynajmniej umyć podłogę.

- Włączyłam pralkę na gorącą wodę i poparzyłam się tym wrzątkiem tak, że trzeba było szukać lekarza - wspomina. Do dzisiaj ma

„pamiętkę” po tym przedświątecznym sprzątaniu i pamiętkę powrotu męża.

Po wyjściu z więzienia Marek Szwed nigdzie nie mógł znaleźć pracy. - Mimo że koledzy z przedsiębiorstwa WPHW wstawiali się za nim, to miał wilczy bilet. Potem udało mu się znaleźć pracę w Klubie Związków Twórczych, gdzie pracował dwa lata.

Po latach w archiwach IPN przeczytali, że TW informował, iż pracownicy z instytutu, miejsca pracy pani Maryli, przychodzili do Marka, żeby naprawiał im radia i magnetofony. - Mąż miał zarejestrowaną działalność, a oni przychodzili, żeby nas wspierać - tłumaczy. - Wspierały nas też moje przyjaciółki.

W dokumentach IPN znaleźli też raport, w którym jakiś TW dokładnie opisywał, gdzie komu Marek Szwed naprawiał radio.

- Mieliśmy dwa małe pokoje i kuchnię - mówi pani

Maryla. - Marek w kuchni naprawiał to radio, w pokoju spał synek, który urodził się w 1986 roku. A ten tajny współpracownik chodził po mieszkaniu. Czyli musiał być zaufanym i bliskim! Esbecy napisali w swoich raportach, że nie mógł on znaleźć w mieszkaniu bibuły.

Dwa lata od wyjścia Marka Szweda z więzienia ich pięcioletnia wówczas córeczka na widok milicyjnego radiowozu zaczynała płakać.

- Nigdy nikt dziecku nie mówił, a ona doskonale wiedziała, że tato był w więzieniu - mówi pani Maryla. - Czasem mnie korci, żeby zajrzeć w dokumenty IPN, by sprawdzić, odtajnić pseudonimy, które występowały w notatkach esbeków. Ale zaraz sobie myślę: po co? Nikomu już nic z tego nie przyjdzie. Poza tym przecież kogoś mogli szantażować, więc po co nam to wiedzieć.



Marek Szwed na weselu u przyjaciół. Słowem kluczem dla pokolenia pierwszej „Solidarności” była solidarność. Ten najważniejszy był solidaryzm społeczny. Zdjęcie prywatne

Duże inwestycje zaraz będą gotowe

KLUCZBORK

Centrum Aktywności Lokalnej to nowe miejsce spotkań w centrum miasta. Powstaje również nowa obwodnica warta około 60 mln zł.

KINGA TOKARZ

Na terenie kluczborskiej „Fampry” powstaje Centrum Aktywności Lokalnej, które składać się będzie z istniejącego już kina „Bajka” oraz odpowiednio zagospodarowanych pomieszczeń dawnej fabryki. Znajdzie się tam kawiarnia „Kinowa”, Zakład Aktywności Zawodowej dla osób niepełnosprawnych i świetlica terapeutyczna, a dodatkowo miasteczko ruchu drogowego, ze-



Teren poprzemysłowy „Fampra” zamienia się w Centrum Aktywności Lokalnej za 9 mln zł. Fot. UM Kluczbork

wnętrzną siłownią i kino letnie – wylicza Dariusz Morawiec, zastępca burmistrza Kluczborka. – To odpowiedź na potrzeby naszych miesz-

kańców, młodych ludzi, którzy dotąd nie mieli centralnego punktu spotkań w mieście, ale również osób niepełnosprawnych.

Rewitalizacja terenu poprzemysłowego „Fampra” warta jest ponad 9 mln zł i ma m.in. zapobiec i przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu. Teren ma zostać w pełni oddany do użytku już w maju.

– Kolejną największą inwestycją w dziejach Kluczborka jest budowa obwodnicy, która kosztowała miasto ok. 60 mln zł. Do końca marca ma zostać oddany do użytku jej ostatni odcinek – informuje Dariusz Morawiec, podkreślając, że głównym celem jest wyrowadzenie ruchu tranzytowego z miasta.

W planach jest również rozbudowa DK nr 11 do standardów drogi ekspresowej S11 przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad.

Żyje u nas ponad 200 gatunków ptaków

OPOLE

Podczas opolskiego spaceru w ramach Zimowego Ptakolichenia udało się stwierdzić co najmniej 44 gatunki ptaków, a na terenie Opola żyje łącznie ponad 200 gatunków ptaków.

– W trakcie przechadzki cała nasza grupa nasłuchuje i wypatruje różnych gatunków ptaków, dopisując je do listy – informuje Łukasz Berlik, prezes Opolskiego Towarzystwa Przyrodniczego. – Zimowe Ptakolichenie nie jest jednak akcją ściśle badawczą. Chodzi przede wszystkim o popularyzację ornitologii i edukację, o pokazanie, że w najbliższej okolicy można spotkać bardzo wiele różnorodnych ptaków.

Podczas ostatniej akcji opolanie spotkali na swojej drodze m.in. zimorodka, kokoszkę, gągoła, szpaka, paszkota, gila i grzywacza.

– Najliczniejszym gatunkiem według naszej spacerowej listy był kwiczoł. Zaobserwowaliśmy ponad dwieście osobników – mówi Łukasz Berlik. – Widzieliśmy w dwóch różnych miejscach zimorodka. Ten niezwykle barwny ptak występuje w naszym otoczeniu m.in. nad rzekami i zbiornikami wodnymi. To gatunek dyrektywowy, co oznacza, że jego siedliska zasługują na szczególną ochronę.

Ptakiem zimy wybranym przez OTOP został gawron, którego polska populacja lęgowa mocno spada – aż o 41 procent na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Powód to m.in. zmiany w rolnictwie i zubożenie bazy pokarmowej.

AK

REKLAMA

DOTACJE NA USŁUGI ROZWOJOWE

Do 50 tys. złotych dotacji lub do 150 tys. zł promesy - takie wsparcie na usługi specjalistyczne mogą dostać mikro, małe i średnie firmy z województwa opolskiego.

Na jakie konkretnie usługi? Np. na doradztwo prawne, finansowo-księgowo, wejście na rynki zagraniczne, promocję i inkubację przedsiębiorczości, pozyskanie patentów, zakup płatnych baz danych, analiz, raportów.

ZAPRASZAMY
 IZBA GOSPODARCZA „ŚLĄSK”
 UL. WROCŁAWSKA 133, P.2.04;2.05
 45-837 OPOLE
 TEL. (+48) 77 453 84 84
 M: INFO@IGSILESIA.PL
 WWW.IGSILESIA.PL

Mniej plastiku w trosce o przyszłe pokolenia

KĘDZIERZYN-KOŹLE

W mieście od stycznia 2020 roku zrezygnowano z jednorazowego plastiku. Zarządzenie dotyczy nie tylko urzędu miasta, ale także szkół, instytucji kultury, bibliotek, obiektów sportowych i miejskich spółek. Do zmian przygotowywano się przez pół roku.

KINGA TOKARZ

Jako jedno z niewielu miast w Polsce, Kędzierzyn-Koźle zrezygnował



Między innymi jednorazowe talerze i kubki zastąpiono w Kędzierzynie-Koźlu produktami wielorazowymi lub ulegającymi biodegradacji. Fot. Pixabay

z używania plastiku. Chodzi tu m.in. o jednorazowe tale-

rze, sztuczce i kubki oraz foliowe torebki.

- Nowe zasady obowiązują dopiero od kilku tygodni, ciężko więc na razie o jakiegokolwiek spopstrzeżenia - mówi Jarosław Jurkowski, inspektor oraz koordynator ds. komunikacji medialnej i udostępniania informacji publicznej urzędu miasta. - Sądząc z odbioru mieszkańców, ta zmiana została przyjęta bardzo pozytywnie. Nie było tak, że instytucje zostały zaskoczone tym zarządzeniem z dnia na dzień. Było o nim wiadomo pół roku wcześniej.

Jak zauważa, plastik w życiu codziennym stanowi pokaźną część odpadów. Wprowadzając zarządzenie w życie, miasto chce przyczynić się do ograniczenia ich produkcji.

- Plastik to substancja rozkładająca się w przyrodzie bardzo długo. Nie chcąc obciążać przyszłych pokoleń, na terenie, za który odpowiada miasto, używanie plastiku zostało znacznie ograniczone - zaznacza Jarosław Jurkowski.

W Kędzierzynie-Koźlu plastik został zastąpiony wielorazowymi odpowiednikami lub produktami ulegającymi biodegradacji.

REKLAMA

Przedsiębiorstwo Inżynierii Komunalnej

Sp. z o.o.

Projektowanie i wykonawstwo sieci wodno-kanalizacyjnych
Inne roboty inżynieryjne
Roboty ziemne
Nadzór i doradztwo

46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21 Tel./fax 077-4215708, 0 602 360 980
 email: ecokom-luboszyce@wp.pl

29. edycja Gali Laurów Umiejętności i Kompetencji 2019

Bp Andrzej Czaja, Biskup Uśmiechnięty



Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego, nagrodę specjalną, kapituła przyznała ks. biskupowi prof. Andrzejowi Czaj, ordynariuszowi opolskiemu i przewodniczącemu Komisji Nauki i Wiary Konferencji Episkopatu.

Dla większości Opolan to po prostu „nasz biskup” i „nasz gospodarz”, przy którym się czują dobrze i bezpiecznie. Kiedy idzie ulicą, zawsze się zatrzyma i poświęci każdemu uwagę. Można też do niego przyjść i porozmawiać o tym, co aktualnie boli. W minionym roku jako gospodarz wykazał się odpowiedzialnością i odwagą w pracy na rzecz przyszłości Kościoła.

Jak to jest, kiedy instytucje świeckie nagradzają ordynariusza? – Jest to wyraz uznania dla gospodarza, mam nadzieję, że widzą go we mnie – powiedział bp Czaja w rozmowie z Opowiecie.info.

– Jest szczery, zwłaszcza gdy dyskutuje o Kościele – powiedziała podczas laudacji prof. Anna Pobóg-Lenartowicz. Zauważyła, że imię biskupa, Andrzej, z greckiego oznacza mężny, odważny. – Jako historyk, gdybym mogła mu nadać przydomek, nazwałabym go „uśmiechnięty”, bo ilekroć go widzę, a widziałam naprawdę wiele razy, uśmiech nie schodził z jego twarzy – mówiła prof. Pobóg-Lenartowicz.

Przypomniała, że w pierwszym wywiadzie zaraz po ingressie zaznaczył, iż stawia przed sobą trzy najważniejsze zadania, a są to: troska o żywą wiarę, o zdrową rodzinę i otwartą tożsamość, połączoną z budowaniem jedności.

W następnym wydaniu magazynu Opowiecie.info zamieścimy wywiad z ks. biskupem Andrzejem Czają.

Bez pracowników sukcesu się nie osiągnie

Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji odebrał m.in. 43-letni Robert Białdyga, właściciel firmy PHU Transkom Jaryszów.

Nagroda to napęd do dalszej pracy – podkreśla Białdyga, dla którego najważniejsza jest rodzina i najważniejsi są pracownicy. – Bez pracowników nie ma żadnego sukcesu.

Firma Roberta Białdygi zatrudnia 240 osób i nie ma w niej rotacji. – Większość pracowników u mnie zaczynała i są do dzisiaj – dodaje przedsiębiorca, który założył swoją firmę w 1997 roku.

PHU Transkom Jaryszów to właściwie trzy firmy, działające w trzech różnych, ale zazębiających się branżach. Pierwsza, która powstała najwcześniej, to firma transportowa. Białdyga zaczynał od jednego samochodu, który kupił, mając 21 lat, a dzisiaj może poszczycić się flotą 100 samochodów ciężarowych. Następna firma zajmuje się budową dróg, ma wytwórnię mas bitumicznych, betoniarnię i produkuje beton towarowy. Trzecia gałąź to kopalnia kruszywa, z których wytwarza m.in. grysy do betonów i wapno dla rolników.



Recepta na sukces? To m.in. cierpliwość.

– Wszystkie środki się inwestuje, bo na początek kupiłem jeden samochód ciężarowy, dopiero w następnych latach mogło to iść lawinowo – mówi. – A pierwszy urlop był po piętnastu latach prowadzenia firmy. I to nie były Wyspy Kanaryjskie, bo nie od razu można mieć wszystko.

PODCZAS 29. EDYCJI GALI LAURÓW UMIEJĘTNOŚCI I KOMPETENCJI 2019 OPOLSKA IZBA GOSPODARCZA PRYZNAŁA NAGRODY M.IN. LUDZIOM KOŚCIOŁA, BIZNESU, NAUKI, SPOŁECZNIKOM I SAMORZĄDOWCOM.

Na drugi świat majątku nie zabiorę



Kryształowy Laur Umiejętności i Kompetencji odebrał Rajmund Adamietz, prezes spółki Adamietz ze Strzelec Opolskich.

Na drugi świat zabierzesz tylko swoje sumienie – podkreślił Rajmund Adamietz, kiedy odbierał laur. Uważa, że sukces osiąga się tylko dzięki pracy i uczciwości. Dla niego najważniejsi w życiu są rodzina i pracownicy.

– Sukces osiągnąłem dzięki temu, że otaczam się mądrymi i zaufanymi pracownikami – tłumaczy Adamietz. – Przy takich osobach firma zawsze pójdzie do przodu.

Teraz w piętnastu swoich firmach zatrudnia trzystu pracowników. To firmy działające w różnych branżach, od budowlanych, przez hotelarskie, po produkcyjne. Prowadzi pięć hoteli, m.in. Festiwal i Piast w Opolu. A zaczęło się od założonego w 1994 roku sklepu w domu, który prowadziła bratowa pana Rajmunda. Potem był w Niemczech, gdzie założył Adamietz Metalbau. Zanim ją założył, układał kostkę brukową.

– W Niemczech w lutym 1989 roku pracowałem w śniegu i deszczu i układałem kostkę – opowiada. – W ciągu 3,5 godziny zarabiałem tyle, co w Polsce przez cały miesiąc.

– Większość moich firm jest dziełem przypadku – dodaje pan Rajmund. – Najwięcej firm powstawało, kiedy pomagałem innym.

Nie sztuka pójść w ilość, ale sztuką jest jakość

Platynowy Laur Umiejętności i Kompetencji otrzymała firma Atlantis-Developer sp. z o.o., sp. komandytowa. Laur odebrał jej właściciel, Waldemar Stekert. Jego firma działa na naszym rynku od kilkunastu lat. To lider opolskiego rynku nieruchomości, który wyznacza standardy budownictwa.

W tworzeniu mieszkań i osiedli ma na uwadze nie tylko rodziny z dziećmi. Pamięta też o tych już wiekowych i niepełnosprawnych, tworząc im autentyczny świat bez barier. Przyświeca mu idea, by każdy mógł odnaleźć swoje miejsce na ziemi.

– To, co jest dla nas najważniejsze, to jakość, którą stawiamy na pierwszym miejscu – mówi Karolina Dąbrowska-Gosek, dyrektor ds. sprzedaży i marketingu spółki. – Materiały, z których budujemy, są najwyższej jakości.

Atlantis ma doprecyzowane grupy docelowe, do których trafia ze swoją ofertą.

– Wychodzimy naprzeciw potrzebom, dlatego stworzyliśmy np. Atlantis Senior, przystosowany dla osób starszych i osób niepełnosprawnych – podkreśla Dąbrowska-Gosek. – W tych mieszkaniach swobodnie może poruszać się osoba na wózku. Mieszkania są bez progów, m.in. wyposażone w ruchome łóżko, obniżane szafki w kuchni.



JOLANTA JASIŃSKA-MRUKOT

Zdjęcia: Wojciech Brzeszczak

TO WOJNA O ZŁOTE PIASKI CZY SPRAWA OSOBISTA?



– O swoje wyrobiska dbamy, nie zostawiamy po żadnym wyrobisku śmieci – mówi Jerzy Dryja, prezes Spółdzielni Pracy Kruszyw Mineralnych
Zdjęcia Kinga Tokarz

INTERWENCJA

Spór dotyczący wydobycia kruszyw, jaki pomiędzy sobą toczą Krzysztof Mutz, wójt Tarnowa Opolskiego, i Spółdzielnia Pracy Surowców Mineralnych z Opola, nadal nie może się doczekać rozwiązania.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Spór nie tylko nie ucichł, ale jest o nim coraz głośniejsz w gminie – mówią mieszkańcy Tarnowa Opolskiego. Wielu już wie, że kruszywa z Tarnowa Opolskiego są niemal na wagę złota. Bo niby pustyni na świecie jest wiele i są pełne piasku, ale ten pustynny jest zasolony i ma niewielkie zastosowanie w przemyśle. Natomiast ten z Tarnowa Opolskiego ma wysoką zawartość krzemionki. Więc walka się toczy...

– Bynajmniej nie o ekologię – sugeruje radny Rafał Zmuda. – Krytycznie podchodzi się do małych podmiotów wydobywających kruszywa, a duży spokojnie mogą eksploatować. Przecież to nielogiczne.

Do tych małych podmiotów należy Spółdzielnia Pracy Surowców Mineralnych z Opola.

W gminie Tarnów Opolski odbywały się organizowane coroczne spotkania wiejskie. Byli na nim i wójt, i przedstawiciel spółdzielni.

– U nas w sołectwie Przywory podjęto uchwałę, że jesteśmy przeciwko poszerzaniu terenów eksploatacji kruszyw – mówi Patrycja Bartyła, sołtyś Przywórow. – To nie dotyczy tylko Spółdzielni Pracy Surowców Mineralnych z Opola, my w ogóle tutaj nie chcemy żadnego wydobycia kruszyw. Bo to powoduje krajobraz księżycowy. Po dawnych wyrobiskach szaleją quady, a z dziećmi nawet nie ma

gdzie wychodzić. To szkodzi studni głębinowej i wodom powierzchniowym.

Natomiast w sołectwie Tarnów Opolski, można powiedzieć, tematu ograniczenia eksploatacji nie było.

– Miało to być punktem głosowania, ale ludzie nie podjęli tematu, uznali, że jest dla nich nieważny – mówi jeden z uczestników tego zebrania sołeckiego. – Ludzie wiedzą, że szkody ekologiczne, jakie tutaj powstają np. w efekcie eksploatacji prowadzonej przez wapienniki, nie dają się porównać ze skutkami działalności prowadzonej przez małe firmy. O tych małych się mówi i odmawia im eksploatacji, a wójt o wapiennikach nawet nie wspomni. Nikt nie jest ciemny...

WÓJT ZASŁANIA SIĘ EKOLOGIĄ

W minionym wydaniu magazynu Opowiecie.info w artykule „Pięć lat starań poszło w piach?” pisaliśmy o sporze Spółdzielni Pracy Surowców Mineralnych i Krzysztofa Mutza, wójta Tarnowa Opolskiego.

Jerzy Dryja, prezes spółdzielni, mówi, że starania o powiększenie terenów wydobycia na terenie gminy Tarnów Opolski rozpoczął ponad dziesięć lat temu. Spółdzielnia zainwestowała w konieczne badania, potwierdzające, że prowadzona przez nią eksploatacja kruszyw nie zaszkodzi studni głębinowej zaopatrującej Opole i inne gminy w wodę. Taka opinia ucieszyła też inne małe firmy wydobywające tam kruszywa.

Jak twierdzi prezes Dryja, wójt początkowo był przychylny staraniom spółdzielni, nagle zmienił jednak zdanie, bo nie będą mo-

gli eksploatować nowego wyrobiska.

Wójt, argumentując swoje stanowisko, powołał się głównie na ekologię: że na eksploatacji kruszyw bardzo ucierpiały wody powierzchniowe, a nie zrekultywowane wyrobiska, które pozostają po kopalniach odkrywkowych, stają się śmietniskami, często dla zużytego sprzętu AGD.

Prezes Dryja odpiera, że zawsze po sobie zostawiali porządek, a tam, gdzie jeszcze nie zrekultywowali wyrobisk, mają na to ustawowy czas. Ostatecznie o tym, czy plan zagospodarowania przestrzennego gminy uwzględni nowe tereny pod eksploatację kruszyw, zdecydują radni.

TAJEMNICZY FILM

Natomiast w internecie pojawił się profesjonalnie zrobiony film, prezentujący m.in. wyrobiska należące do Spółdzielni Pracy Surowców Mineralnych. I niewątpliwie przedstawia je w niekorzystnym świetle.

– Film jest zmanipulowany, to nie są nasze wyrobiska! – skarży się prezes Dryja. – A mówiąc o naszych wyrobiskach, ponadto pokazuje m.in. sytuację w Izbicku, co nie ma z nami nic wspólnego. Straszy się ludzi tym Izbickiem, gdzie władze gminy muszą zutylizować materiały niebezpieczne porzucone w wyrobisku, jakby to chodziło o nasze tereny z Tarnowa Opolskiego. Pokazuje się zaśmiecone wyrobiska w takim kontekście, że widz może odnieść wrażenie, że to nasze. A to nie nasze! – To dlaczego wójt dopuścił do takiego zaśmiecenia? – mówi prezes. – Szkoda, że wójt w tym filmie nie pokazał, jakie szkody



Kruszywa z Tarnowa Op. trafiają do różnych branż przemysłowych, m.in. do budownictwa, kolejnictwa i wielu innych. Po wysuszeniu piasek jest wykorzystywany do hamulców.

zrobiły duże firmy dla wód powierzchniowych.

Film jest bez autora. Opowiecie.info nie udało się jeszcze ustalić, kto jest jego autorem i kto go sfinansował.

Film doczekał się natomiast w internecie komentarzy ze strony mieszkańców gminy. Jeden z nich przypomina, jak to przed wyborami samorządowymi w 2018 roku wójt ostro walczył, żeby nie postawiono w gminie przekaźnika GSM. Tyle że w nagraniu z 2019 roku załączonym przez internautę widać, jak wójt Mutz przyznaje, że na działce jego żony postawiono nadajnik GSM.

Inny internauta pyta: – Komu chodzi o ekologię, kiedy nasza gmina nie jest nawet w całości skanalizowana?

PIASEK NIEMAL NA WAGĘ ŻŁOTA

Spór o poszerzenie terenów eksploatacji kruszyw w Tarnowie Opolskim ma wymiar lokalny, ale jest też elementem problemu o skali globalnej. Kruszywa na rynkach zagranicznych osiągają od lat nienotowany wzrost cen. Szczególnie Arabia Saudyjska, pełna pustynnego piasku, skupuje kruszywa z Europy, bo trwa tam boom budowlany. Tymczasem pokładów kruszyw na świecie jest coraz mniej, ich potencjał ubożeje, stąd ceny szybką w górę.

Dlatego kruszywa z Tarnowa Opolskiego, o dużej zawartości krzemionki, są takie cenne. Mają zastosowanie w chemii budowlanej, m.in. w produkcji tynków strukturalnych i suchych zapraw. Oprócz tego kruszywa przerobione, odsiewane, mają zastosowanie jako piaski hamulcowe w tramwajach, pociągach i wszystkich pojazdach szynowych. Korzystają z nich m.in. Koleje Dolnośląskie.

– Dzięki wysokiej zawartości krzemionki kruszywa z Tarnowa Opolskiego są bardzo twarde, są też bardzo czyste, dzięki małej zawartości tlenków żelaza – opowiada prezes Dryja. – Zgodnie z normami UE mają odpowiednie właściwości fizykochemiczne dla piasków wykorzystywanych m.in. do hamowania. Pozyskiwany przez nas piasek inne firmy poddają suszeniu, a potem jest rozsiewany na określone frakcje. Taki tabor szynowy zużywa od 500 do 2 tys. ton piasku rocznie. Wykorzystywany jest też do filtracji wody pitnej w przydomowych oczyszczalniach, korzysta z niego również energetyka, szczególnie tam, gdzie jest spalana biomasa. Poza tym piaski wykorzystywane są do budowy sztucznych nawierzchni sportowych, jakie ma większość „orlików” na terenie Opolszczyzny.

Krótko mówiąc, konkurencja w tej branży jest duża.

SPÓŁDZIELNIA STUDNI NIE SZKODZI

Czy działalność Spółdzielni Pracy Surowców Mineralnych z Opola stwarza zagrożenie dla studni głębinowej, z której korzysta Opole i kilka okolicznych gmin? Opolska spółka Wodociągi i Kanalizacja rozwiewa wszelkie obawy.

– Spółka Wodociągi i Kanalizacja ma tam teren ochrony pośredniej i bezpośredniej ujęcia wód podziemnych. To są obiekty strategiczne dla państwa – podkreśla Mateusz Filipowski, wiceprezes zarządu ds. technicznych i inwestycyjnych WiK. – Opracowanie eksperckie dotyczące wpływu wydobycia kruszyw na wody podziemne robił dla WiK, wójta Tarnowa Opolskiego i Spółdzielni Pracy Surowców Mineralnych z Opola dr Kryza. Naukowa analiza wykazała, że wydobycie nie zagraża wodom podziemnym głównego zbiornika podziemnego dla Opola, który jest 600 metrów pod ziemią. Zezwolono tej firmie na prowadzenie wydobycia w Przyworach. Nie wiem, jaki to ma wpływ na wody powierzchniowe, bo my się tym nie zajmujemy. W każdym razie wydobycie kruszyw na poziomie pięciu metrów nie ma wpływu na studnię głębinową. Chyba że wyrobiska pokopalniane zostaną zasypane niebezpiecznymi materiałami, wtedy to może być alarmujące dla wód podziemnych.

Prezes Filipowski tłumaczy, że kiedy firma wydobywająca kruszywa zakończy eksploatację, musi zasypać i zrehabilitować wyrobisko naturalnym materiałem.

– My tego cały czas pilnujemy, a wodę podziemną codziennie badamy. Gdyby coś się działo, to zaraz zamykamy studnię – podkreśla Mateusz Filipowski. I dodaje, że dobrze by było, gdyby prezes spółdzielni Je-

rzy Dryja w porozumieniu z wójtem Tarnowa Opolskiego zainstalowali tam monitoring.

– Po to, by nikt tam nie wyrzucał śmieci – tłumaczy prezes Filipowski.

POSEŁ CHCIAŁ DOBRZE, A TYLKO SIĘ NARAZIŁ

Jednak porozumienie jest już chyba niemożliwe. Mediacji próbował m.in. opolski poseł Ryszard Galla z mniejszości niemieckiej. O co wójt Mutz ma pretensje do prezesa Dryja, zarzucając mu, że szuka korzystnego dla siebie rozwiązania sprawy u wpływowym osobom. Czynnikiem też z tego zarzuty pod adresem posła Galla podczas jednej z sesji rady gminy.

– Chciałem się w tej sprawie z panem wójtem spotkać, ale absolutnie nie chciał ze mną rozmawiać – tłumaczy Ryszard Galla.

Poseł nie zaprzecza, iż prezes Dryja zwrócił się do niego z prośbą o pomoc. Ryszard Galla nie widzi w tym jednak nic dziwnego, mówi, że w różnych sprawach ludzie zwracają się do niego z prośbą o pomoc.

– Rozmawiałem z jednym z tarnowskich radnych na ten temat – dodaje poseł. – Mówił mi, że ten spór jest już bardzo zaawansowany, ale jest bardziej personalny niż merytoryczny. Ja nie stoję po żadnej ze stron – przestrzega Ryszard Galla. – Jako poseł stoję na straży przestrzegania prawa i wszystkich procedur, w tym administracyjnych i samorządowych. Chciałem, żeby ci panowie w mojej obecności ze sobą rozmawiali, choć to nie wójt, ale rada gminy będzie musiała podjąć uchwałę. A jak zapadnie już decyzja i któraś ze stron nie będzie z niej zadowolona, może odwołać się do sądu. Wydaje mi się jednak, że skoro prezes spółdzielni robił badania i poniósł jakieś koszty, to jakieś ustalenia między nim i wójtem wcześniej zaistniały.

TEKST INFORMACYJNY

PIASEK, BEZ KTÓREGO TRUDNO ŻYĆ

PRODUKUJĄ PIASEK DO HAMULCÓW I DLA OCZYSZCZALNI WODY, OFERUJĄ TAKŻE MATERIAŁ DLA BUDOWNICTWA. WSPÓŁCZESNY ŚWIAT NIE POTRAFI OBYĆ SIĘ BEZ TYCH KRUSZYW, KTÓRE SĄ M.IN. POZYSKIWANE W PRZYWORACH W GMINIE TARNÓW OPOLSKI.

Sandmix zajmuje się suszeniem i uszlachetnianiem piasków oraz żwirków kwarcowych. Jest jedyną polską firmą mającą certyfikat Instytutu Kolejnictwa dla piasków hamulcowych. Kruszywa przeznaczone do pojazdów szynowych muszą się charakteryzować bardzo dokładnymi parametrami, m.in. posiadać odpowiednią gęstość granulatu, poziom wilgotności i zawartość kwarcu. Wyselekcjonowany i przetworzony przez Sandmix piasek pochodzi właśnie z Przywó. Przyznawanie certyfikatu służy ochronie i bezpieczeństwu, by na rynek nie trafił materiał gorszej jakości. Sandmix gwarantuje bezpieczne hamowanie i rozpędzanie wszystkich pojazdów szynowych, m.in. tramwajów i pociągów, w tym pendolino, a stałym odbiorcą jest m.in. Kolej Dolnośląska.

Piaski dla pojazdów szynowych firma produkuje zgodnie z normą niemieckiej kolei Deutsche Bahn. To oznacza, że korzysta z doświadczenia najbardziej sprawdzonych, co daje gwarancję bezpieczeństwa. W zależności od taboru, zużycie waha się od 500 do 2 tys. ton rocznie.

Jak to działa, że dzięki piaskowi jedziemy bezpiecznie? Podczas rozpędzania pojazdu tzw. piasecznice wysypują piasek pod koła jezdne wagonu, co poprawia ich przyczepność i eliminuje ryzyko poślizgu. Podczas hamowania piasecznica za pomocą sprężonego po-

wietrza wydmuchuje piasek pomiędzy koło i szynę.

Produkowany przez Sandmix piasek hamulcowy do pojazdów szynowych zapewnia właściwości fizykochemiczne zgodne z najwyższymi normami Unii Europejskiej.

Sandmix produkuje również innowacyjny polimerobeton, który zaczyna wypierać klasyczny beton z budownictwa. Polimerobeton produkowany jest w oparciu o żywice, co powoduje, że ma większą wytrzymałość i odporność od zwykłego betonu. Podstawą produkcji polimerobetonu są żywice i mieszanka piaskowo-żwirowa, stąd jakość kruszyw naturalnych używanych do jego produkcji jest kluczowa. Decydująca jest zawartość kwarcu w piasku, która jest odpowiedzialna za jakość polimerobetonu. Od tego materiału zależy jego twardość, odporność mechaniczna, stopień ścieralności, izolacja elektryczna i nieprzepuszczalność cieczy.

Kruszywa mineralne to materiał, bez którego nie istnieje wiele branż. Jedną z nich jest budownictwo, gdzie różnego rodzaju żwiry i piaski mają zastosowanie na co dzień (piasek budowlany). Piaski i żwiry kwarcowe stanowią główny składnik m.in. zapraw do tworzenia elewacji budynków. Z produktu Sandmixu powstają też izolacje dachowe, a piasek, kwarc i żywica to główne składniki form odlewniczych, niezbędnych we wszystkich odlewniach.

W chemii budowlanej intensywnie rozwijają się branże produkujące tzw. suche zaprawy, kleje i systemy dociepleń. Piaski kwarcowe używane są również w górnictwie, do produkcji specjalistycznych zapraw. Z kruszyw naturalnych produkowany jest także piasek specjalny, nazywany czysciwem technicznym, używany do czyszczenia konstrukcji.

Sandmix specjalizuje się w naturalnych kruszywach wykorzystywanych do budowy kortów tenisowych, nawierzchni i podłoży sportowych. Piaski wypełniają sztuczną trawę, a żwiry kwarcowe stosuje się do podbudowy poliuretanowej. Na większości „orklików” w Polsce znajdują się piaski suszone i żwiry Sandmixu.

Żwiry i żwirki filtracyjne Sandmixu mają zastosowanie w różnych oczyszczalniach ścieków. Kierownictwo i pracownicy firmy zapewniają, że są w pełni ekologiczni. Mają atest Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie, który dopuszcza produkowane przez Sandmix piaski i żwiry kwarcowe do stosowania w stacjach uzdatniania wody pitnej. To wymaga od producenta poważnego podejścia do tematu zdrowia i spełnienia wszystkich wyśrubowanych norm.

Żwiry i piaski filtracyjne przeznaczone do uzdatniania wody, używane w filtrach jedno- i dwuwarstwowych, charakteryzują się wysoką jednorodnością ziaren, a także dużą zawartością krzemionki, nawet powyżej 97 proc., małą zawartością tlenu wapniowego i magnezowego, aktywnego żelaza, związków siarki i zanieczyszczeń organicznych. Żwiry filtracyjne używane są także do budowy studni, odwadniania dróg i drenów melioracyjnych.

Sandmix kupuje te kruszywa i podaje odpowiedniej obróbce technologicznej. Piasek jest pozyskiwany m.in. w Przyworach w gminie Tarnów Opolski, tam jest też suszony, następnie rozsielany na przesiewaczach na określone frakcje, a potem konfekcjonowany w worki o wadze 25 i 35 kg. Worki są dodatkowo zabezpieczane, żeby uniknąć zamoknięcia surowca. Czasami do transportu używane są też cysterny.

Fot. Kinga Tokarz

ZBRODNIA W CIECIERZYNI

Z SĄDU

W 2019 roku czworo rodzeństwa pochowano we wspólnym grobie na cmentarzu w Kluczborku. Na tablicy nagrobkowej napisano: „Ewelina i jej rodzeństwo”. Tylko najmłodszej, zgodnie z przepisami, można było nadać imię.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT



Fot. Mario

W Ciecierzynie, małej wsi pod Byczyną w pow. kluczborskim, w ciągu pięciu lat doszło do czterech zabójstw. Dzieci zostały uduszone zaraz po narodzinach. Najstarszemu z noworodków, dziewczynce, matka zacisnęła na szyi pętlę z elastycznego materiału, tak wykazało śledztwo. Pozostałe noworodki Aleksandra J. dusiła w reklamówce, odcinając dostęp powietrza.

Najstarsze zakopała w ogródku, a trzej młodszych wrzuciła do nieczynnego pieca w budynku gospodarczym. Biegli psychiatrzy stwierdzili, że w chwili zabijania była poczytalna. Proces w sprawie zabójstwa noworodków toczy się przed Sądem Okręgowym w Opolu. Na ławie oskarżonych obok 28-letniej Aleksandry J. zasiada jej konkubent 38-letni Dawid W., któremu prokuratura zarzuca pomocnictwo w zbrodni.

O tym, jaki dramat skrywa dom w Ciecierzynie, dowiedziała się cała Polska. We wsi mają już dość najazdów dziennikarzy i dronów z kamerami, które od ponad roku krążą nad Ciecierzynem. Sołtys Paweł Grygier unika rozmowy, z Opowiecie.info umawia się na później, ale

telefonu nie odbiera. Tylko jego żona powie, że takiej zbrodni po nikim nie można się spodziewać.

Trudno uwierzyć, że mieszkańcy wsi nie widzieli, iż Aleksandra J. chodzi w ciąży, a potem nie zadawali sobie pytania, co z dziećmi.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego ona to robiła, przecież o to najstarsze dziecko, 8-letniego chłopca, bardzo dbała – mówi jedna z mieszkanki Ciecierzyna, prosząc o anonimowość. – Wyglądała jak w ciąży, ale zawsze była gruba, to ciężko było rozpoznać, czy w ciąży. Kobiety między sobą rozprawiły, że pewnie do adopcji dzieci oddaje, bo nikomu nie przyszłoby do głowy, że coś takiego można zrobić. Że można zabijać swoje dzieci...

W grudniu 2018 roku na jednej z posesji policjanci znaleźli szczątki czterech noworodków. 27-letnia Aleksandra J. przyznała się do zabicia swoich nowo narodzonych dzieci. Pierwsze urodziło się w sierpniu 2013 roku, następne w maju 2015, trzecie w sierpniu 2016. Czwarte przyszło na świat w listopadzie 2018 roku. Rodziła je sama w domu, w wannie. Sekcja wyka-

zała, że w chwili narodzin były żywe.

– Oskarżonym grozi kara pozbawienia wolności od 8 do 15 lat bądź kara 25 lat pozbawienia wolności lub kara dożywotniego więzienia. Ta kara zawiera się w dwóch granicach – wyjaśnia prok. Stanisław Bar, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Opolu.

Wyrok w sprawie Aleksandry zależy od opinii biegłych, ona wykaże rodzaj rozstrzygnięcia. Ograniczona poczytalność skutkuje niższą karą, a przy zniesionej poczytalności sąd zastosuje inne środki karnoprawne.

Aleksandra J. mieszkała u Dawida W., z zawodu kierowcy. Razem wychowywali ich najstarsze dziecko. Konkubent kobiety, choć nie brał bezpośredniego udziału w zabijaniu noworodków, był według prokuratury zaangażowany w kolejnych ciążach Aleksandry. Miał wywierać na nią presję, aby pozbywała się dzieci. Dawidowi W. za pomocnictwo grozi taka sama kara jak Aleksandrze J., czyli nawet dożywocie.

Dawid W. pracował w Wielkiej Brytanii, ona pracowała w niepełnym wymiarze w świetlicy wiejskiej, później

w przedszkolu w Byczynie. Była od konkubenta uzależniona finansowo i emocjonalnie.

W 2016 roku do Ośrodka Pomocy Społecznej w Byczynie wpłynął anonim, że Aleksandra J. jest w ciąży. Na żądanie pracowników ośrodka Aleksandra przyniosła wypis ze szpitala.

– Wypis stwierdzał niekompletne poronienie – tłumaczy Agnieszka Marcinkowska, dyrektor OPS w Byczynie. – Dopiero w październiku 2018 poinformowano nas o ponownej ciąży. Aleksandra J. w rozmowie z naszymi pracownikami zaprzeczała, chociaż naciągała bluzę na brzuch. Mówiła, że ma cukrzycę i obiecywała, że przyniesie zaświadczenie od ginekologa.

O Aleksandrze J. i Dawidzie W. pracownicy OPS mówią, że byli dobrze sytuowani i nie mieli potrzeby korzystania z pomocy. W grudniu 2018 r. pracownicy socjalni zaobserwowali, że radykalnie zmniejszył się jej brzuch, jednak Aleksandra J. nadal zaprzeczała, jakoby była w ciąży.

Ośmioletni synek Aleksandry J. i Dawida W. trafił do placówki opiekuńczej, gdzie dowiedział się, że jego rodzice dokonali „czegoś bardzo złego”. Dziecko ma senne koszmary i nie chce rozmawiać o mamie. Od babci usłyszał, że od tego, co powie w sądzie, zależy, kiedy mama wyjdzie z więzienia. Chłopczyk jest pod opieką psychologa.

Rodziców Dawida W., mieszkających w pobliżu domu ich syna oraz jego konkubiny, prokuratura oskarżyła o składanie fałszywych zeznań na temat wiedzy dotyczącej ciąży Aleksandry J. Im za składanie fałszywych zeznań grozi kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat.



Franko z rodzicami i zespół Enej

Zdjęcia prywatne

Namysłów walczy o Franka. Pomógł Enej, trwa zbiórka

CHARYTATYWNIE

Franko Marcinkowski walczy z SMA typu I. Chłopczyk cierpi na rdzeniowy zanik mięśni, ma 14 miesięcy. Szansą na powstrzymanie rozwoju choroby jest nierefundowana terapia genowa lekiem Zolgensma, której koszt w USA wynosi ponad 9 mln zł.

ANNA KONOPKA

Rodzice Franka Marcinkowskiego z Namysłowa błagają o pomoc. Nie stać ich na opłacenie kosztownej terapii, która jest szansą na godne życie ich dziecka.

W wieku trzech miesięcy zaobserwowali pierwsze niepokojące objawy u swojego malucha. Franko nie podnosił główki, nie ruszał rączką, jego mięśnie zaczęły słabnąć. Rozpoczęły się badania, diagnozy, ogólna rehabilitacja.

– Dopiero po kilku tygodniach oczekiwania na wy-



Franko Marcinkowski

JAK POMÓC?

Oficjalna zbiórka 9 mln zł na terapię prowadzona jest na stronie fundacji Siepomaga pod hasłem „Życie Frania wycenione na miliony. Trwa dramatyczna walka z czasem i chorobą”.

Pieniądze można też wpłacać na konto: 89 2490 0005 0000 4530 6240 7892

tytułem **Frano Marcinkowski darowizna (odbiorca Siepomaga)**.

niki dowiedziałam się, że każdy dzień mojego synka zbliża go do śmierci... Rdzeniowy zanik mięśni typu I odbiera mi dziecko kawałek po kawałku – mówi pani Magdalena, mama Franka. – SMA odbiera mu możliwość ruchu, zabija odporność, wyłącza funkcje życiowe. A mnie, matce, każe patrzeć na spustoszenie, okropny ból i cierpienie. Choroba została wykryta między ósmym a dziewiątym miesiącem. To bardzo późno.

Leczenie refundowanym lekiem dostępnym w Polsce to doraźne rozwiązanie – co prawda zatrzyma chorobę, ale w pełni nie wyleczy dziecka.

– Podczas drzemki synka zaglądam z obawą do jego pokoiku, by sprawdzić, czy wszystkie urządzenia działają prawidłowo. Nie dla nas wyjścia i spotkania rodzinne, bo przede wszystkim musimy chronić Frania przed zarstkami i bakteriami, które stanowią śmiertelne zagrożenie. Żyjemy w więzieniu stworzonym przez chorobę – opowiada pani Magdalena.

Terapia genowa lekiem Zolgensma kosztuje 9 mln zł. Umożliwi Frankowi normalne życie.

– Dzięki tej terapii synek ma szansę chodzić, normalnie się rozwijać, ale musimy pamiętać o tym, że rehabilitacja będzie trwała długo – wyjaśnia Jakub Marcinkowski, tata chłopca.

– Tyle kosztuje pełna terapia w USA, którą musimy przejść, by planować kolejne urodziny synka. To najdroższa terapia na świecie. Dziś nie mam wyboru. Desperację i strach muszę zamienić w walkę o życie i zdrowie mojego dziecka – dodaje mama chłopca.

– Synek wymaga całodobowej opieki, m.in. musimy minimum pięć razy dziennie odciągać wydzieliny zalegające w jego przełyku i płucach za pomocą koflatora i ssaka – mówi pan Jakub. Wszystko po to, aby Franko mógł swobodnie oddychać. – Tak aby znów nie trafić do szpitala z powodu zapalenia płuc. Ja pracuję, więc główny ciężar opieki nad synkiem sprawuje mama, ale staramy się uzupełniać, gdy tylko wracam z pracy – dodaje.

ENEJ ŚPIEWAŁ DLA FRANKA. POMÓŻ ITY!

W zbiórkę zawrotnej kwoty i w wyścig z czasem zaangażowała się społeczność Namysłowa. W kościele pw. św. św. Piotra i Pawła 20 stycznia odbył się koncert kolęd pod patronatem honorowym burmistrza Namysłowa, zorganizowany przez Namysłowski Ośrodek Kultury. Wystąpił zespół Ravel z Opola i gwiazda wieczoru – Enej.

Mieszkańcy zebrali 32 189,90 zł, ale to wciąż kropla w morzu potrzeb.

– Dziękujemy za wsparcie, mieszkańcy Namysłowa wciąż udowadniają, że mają wielkie serca – mówi wzruszony Jakub Marcinkowski.

Smaczny biznes

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Aneta Michała z Czarnowas stworzyła własną firmę. Serca mieszkańców skradła pysznymi kanapkami. „Sznity” prowadzi w Dobrzeniu Małym na granicy z Opolem-Borkami.

ANNA KONOPKA

Od młodości lubiłam spędzać czas w kuchni. W technikum wybrałam kierunek technik żywienia i usług gastronomicznych z elementami dietetyki i jestem w trakcie studiów inżynierii zarządzania – opowiada Aneta Michała, która podkreśla, że miejsce na własną działalność wybrała, kierując się dużym ruchem przy głównej drodze, dobrze się czuje w gminie Dobrzeń Wielki, ale jej serce należy do Czarnowas, skąd pochodzi.

Do otwarcia Sznity, bo tak nazywa się jej budka z kanapkami, przygotowywała się z braćmi przez równy rok.



Aneta Michała na tle Sznity
Fot. Tomasz Chabior

– Pomysł wyszedł od najstarszego brata, który często narzekał, że w okolicy nie ma miejsca, w którym można kupić szybko smaczne i świeże śniadanie – opowiada.

Pani Aneta wspomina, że trudnym tematem były sprawy papierkowe oraz dobór odpowiednich dostawców. – Na rynku brakuje takich, którzy są sumienni i regularnie dowożą swoje produkty wysokiej jakości – zauważa.

W zakładaniu biznesu pomocny okazał się urząd pracy, m.in. w kwestiach dofinansowania. – Bez dotacji nie byłabym skłonna otworzyć biznesu, szczególnie tak ryzykownego jak mój. Trzeba na bieżąco śledzić strony takie jak urząd pracy czy unijne dofinansowania i nie bać się pytać i dowiadywać – mówi Aneta Michała.

W Sznicy można kupić osiem różnych kanapek oraz właśnie sznity, czyli dwie kromki chleba z pastą lub smalcem. – Na prośbę klientów mamy też jogurt z musli i musem owocowym. Nasz food truck posiada również w ofercie dania z wołowiny, wieprzowiny i drobiu. Dla wegetarian również coś się znajdzie. W przyszłości chcemy wprowadzić smoothie i sałatki – zapowiada.

Jakiej rady udzieliłaby osobom zakładającym swój interes? – Warto przedstawić swój pomysł różnym grupom społecznym, aby zebrać opinie. Poza tym życzę odwagi, odwagi i... jeszcze raz odwagi – kończy z uśmiechem.

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok
www.autoczok.pl

ROK ZAŁ. 1986
B
CZOK

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola ul. Wróblińska 17b tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702

REKLAMA

Golomb 1975

Masarnia Golomb
Najwyższa jakość i tradycyjne metody wytwarzania produktów!

Co nas wyróżnia?

- świeże mięso z własnego uboju
- na rynku od kilkudziesięciu lat
- pracujemy na sprawdzonych, starych recepturach
- wędzenie w naturalnych wędzarniach - na drewnie
- firma wyróżniona certyfikatem Dziedzictwa Kulinarnego

Sklep firmowy – Dobrzeń Wielki
ul. Namysłowska 8
46-081 Dobrzeń Wielki

Stoisko Mięsne – Kępa (Lewiatan)
Wróblińska 1, 46-022 Kępa

Sklep Firmowy – Lubniany
ul. Osowska 4, 46-024 Lubniany

Sklep Firmowy – Szczedrzyk
Pl. 1-go Maja 11, 46-042 Szczedrzyk

Sklep Firmowy – Ozimek
Juliusza Słowackiego 1, 46-040 Ozimek

TEKST INFORMACYJNY

Gorąca sesja rady gminy

DOBRZEŃ WIELKI

Aż 3,5 godziny trwała sesja Rady Gminy Dobrzeń Wielki, która odbyła się 30 stycznia. Nagrodzono na niej laureatów konkursu na projekt statuetki dla Zasłużonego Obywatela Gminy i głosowano m.in. nad uchwałą związaną z gospodarowaniem odpadami komunalnymi.

Skierowany do uczniów konkurs na projekt statuetki dla Zasłużonego Obywatela Gminy Dobrzeń Wielki wygrała Dominika Wacławczyk, a wyróżnieniami uhonorowano Agnieszkę Pęcherz, Kamila Marmuszewskiego i Wojciecha Owsiaka.

Zapłacimy więcej za śmieci

Do mniej przyjemnych momentów sesji należało głosowanie nad uchwałą w sprawie podniesienia opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi. Radni przegłosowali ją i w najbliższym czasie mieszkańcy zapłacą za wywóz śmieci 23 zł od osoby miesięcznie. Od 2013 roku opłata wynosiła 13,5 zł.

- Temat jest drażliwy, ale uchwała ma na celu zbilansowanie kosztów związanych z gospodarowaniem



W konkursie na statuetkę dla Zasłużonego Obywatela Gminy uczestniczyło 19 osób, ale nagrodzono tylko 4. „Chcieliśmy, żeby projekt był nietypowy, dlatego podstawowym kryterium była kreatywność. Prace oceniało jury, w którego skład weszli nauczyciele, radni oraz artyści” – poinformował Roman Kołbus, przewodniczący rady gminy. Fot. Tomasz Chabior

odpadami. Wcześniej gmina częściowo je pokrywała, ale teraz nie ma już na to środków – informował wójt Piotr Szłapa.

Dla porównania – w sąsiedniej gminie Popielów taka opłata jest tylko o 1 zł niższa. Natomiast w Opolu wynosi ona 19 zł (jeśli odpady są gromadzone i odbierane w sposób selektywny) lub 38 zł (jeżeli odpady nie są gromadzone i odbierane w sposób selektywny).

Wśród uchwał, które radni przegłosowali podczas styczniowej sesji, znalazło się też współdziałanie na rzecz realizacji projektu „Czas na przesiadkę w Aglomeracji Opolskiej”. Dzięki

niemu gmina ma zyskać fundusze na modernizację ścieżki pieszo-rowerowej między Kup a Dobrzeń Wielkim.

Uczestnikom sesji towarzyszył Ryszard Wilczyński. Poseł na Sejm RP poinformował zgromadzonych, że jego biuro w Dobrzeń Wielkim jest otwarte dla każdego, kto potrzebuje pomocy. Zapewnił również, że będzie wspierał gminę na szczeblu krajowym.

Gerard Kasprzak nie przyjął podziękowania

W planie sesji znalazło się również podziękowanie dla Gerarda Kasprzaka. Dyrektorem GOK-u w Dobrzeń Wielkim był przez 25 lat, a 1 lutego 2020 roku jego stano-

wisko przejął Piotr Szafrąński.

W sali obrad wygłosił kilkunastominutowe przemówienie, pod koniec którego powiedział: „Tego jednego podziękowania nie mogę przyjąć, bo wygląda to tak, że zabili człowieka, a teraz na jego grób niosą podziękowanie”. Kasprzak w konkursie na stanowisko dyrektora dopatrywał się wielu nieścisłości i podważał obiektywność kapituły konkursowej.

- W odczuciu większości radnych konkurs nie miał żadnych poważnych uchybień – skontrował Roman Kołbus, przewodniczący rady gminy. - Nie mieliśmy żadnych zastrzeżeń etycznych i formalnych, nie podejrzewamy też wójta o żadne nieczyste zagrania. Wprowadzając kadencyjność na stanowisko dyrektora GOK-u, nie zrobiliśmy niczego złego, a jesteśmy oskarżani.

Czytaj więcej:



TEKST INFORMACYJNY

GOK POTRZEBUJE ŚWIEŻEGO SPOJRZENIA

ROZMOWA

Z PIOTREM SZAFRAŃSKIM, nowym dyrektorem dobreńskiego GOK-u, o jego planach, dorobku poprzednika i konkursie na stanowisko rozmawia **Tomasz Chabior**

W jaki sposób będzie funkcjonował ośrodek pod Pana dyrekcją?

W oparciu o cztery filary. Pierwszym będzie współpraca z mieszkańcami, budowanie dla nich oferty i usług. Drugim – solidna



Piotr Szafrąński

Fot. Tomasz Chabior

koncepcja i rozwijanie dotychczasowego dorobku instytucji. Trzecim – praca z użyciem nowych technologii. Natomiast czwartym będzie optymalne zarządzanie zasobami ludzkimi i finansowymi.

Gerard Kasprzak zbudował solidne fundamenty.

Ośrodek ma okazały dorobek. Chór Cantabile, zespół Kupskie Echo, cyrkowcy Cudaki, małżonki Seniorita czy pary taneczne to znane marki. GOK wyma-

ga jednak świeżego spojrzenia i nowej ręki.

Poprzedni dyrektor sugerował nieścisłości w konkursie, który Pan wygrał.

Konkurs od początku miał jasne i klarowne zasady, których przestrzegała obiektywna komisja. Zarzuty pana Gerarda Kasprzaka mogły tworzyć się pod wpływem emocji. Spotkałem się z nim i powiedział mi, że nie ma do mnie żalu i służy pomocą.

Całą rozmowę czytaj na www.opowiecie.info

W Zagwiździ trenują

MURÓW

Nowa sala gimnastyczna powstała przy Publicznej Szkole Podstawowej w Zagwiździ. Oficjalne otwarcie sali odbyło się 11 lutego o godz. 11.00.

Inwestycja pn. Budowa sali gimnastycznej z łącznikiem do Publicznego Gimnazjum w Zagwiździ przy ul. Lipowej 68 została zrealizowana przy wsparciu finansowym ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. Kwota dofinansowania wynosiła 2 399 600,00 zł. Wszelkie prace związane z budową ruszyły na przełomie lutego i marca 2018. Zakończenie inwestycji nastąpiło po otrzymaniu stosownych odbiorów budowlanych w połowie stycznia br.

Wybudowana sala gimnastyczna posiada pole do gry o wymiarach 24,0 x 39,5 m i wysokości 10 m, wyposażona jest w salę fitness, salę baletową, siłownię, odpowiednie zaplecze przebieralniowo-sanitarne, pomieszczenia magazynowe i techniczne, jak i łącznik do budynku



Nowa sala gimnastyczna w Zagwiździ

Fot. UG Murów

szkoły. Sala w pierwszej kolejności będzie wykorzystywana przez uczniów Publicznej Szkoły Podstawowej w Zagwiździ, natomiast w godzinach popołudniowych obiekt będzie wynajmowany na różnego rodzaju zajęcia sportowe, taneczne i treningi.

REKLAMA

smuda consulting
Intertax24

My wiemy jak efektywnie rozliczyć podatek z Niemiec

telefon: +48 77 5432 303
e-mail: info@intertax24.com

www.intertax24.com

Dzioucha, ciś po śnita z gardinśtangum

OBYCZAJ

W dobie popularności konkursów na znajomość gwary śląskiej może wydać się nieprawdopodobne, że jeszcze nie tak dawno jej używanie było źle widziane, a niekiedy zabronione. Tak działo się za czasów PRL, a to dlatego, że jej władze tych, którzy mówili po śląsku, identyfikowały z Niemcami.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Całą moją młodość, a i jeszcze później za gwara gnębiono i upokarzano – wzdycha 73-letni Hubert Kiwus z podopolskich Łędzin. – Jak się człowiekowi coś wyrwało „po naszymu”, to od gebelsów, hanysów wyzywano. A w czynnej służbie wojskowej w Jeleniej Górze taki Zagłębiak z Sosnowca to dał mi popalić, za „hanysa” i za „gebelsa” dwa okrażenia stadionu dodatkowo dostawałem...

Nagonka była wszędzie – w szkole, urzędzie i sklepie. Często ze strony tych, którzy mogli mieć swoje pięć minut, co władzy było akurat na rękę.

– To było przykre, kiedy panusia zza lady w Delikatessach na Krakowskiej w Opolu na starą ołmę po chłopsku ubraną potrafiła krzyzczeć: „Nie sprzedam, dopóki nie powie pani po polsku!” – wspomina Hubert Kiwus. – A gdzie ta kobieta miała nauczyć się literackiego?

Stała bezbronna i nie wiedziała, co mówić, dopóki ktoś z kolejki nie ujął się



W przeszłości za gwara gnębiono i upokarzano, a tych, którzy nią mówili, nazywano gebelsami i hanysami. A nagonka była wszędzie w szkole, urzędzie, a nawet podsłuchiwano pod oknami, jak w domu się mówi.

za kobieciną, która inaczej nie potrafiła, jak „pu funta wurstu” albo „kafyju i tyju dejcie”. – Taka jest historia, że za niemieckich czasów nie mogła mówić po polsku, a za polskich po niemiecku – dodaje Kiwus.

Gwara śląska świadczyła o tym jej niechcianym pochodzeniu, pochodzenie demaskowały też imiona: Adela, Gertruda, Trauta, Gizela, Joachim, Helmut, Ditmar... Ci byli w urzędzie przegrani, zanim cokolwiek zaczęli mówić.

– Dzisiaj patrzę na to tak, że jak ktoś był mądry, to nigdy nie obraził z powodu śląskości, a jak głupek, do tego zły, to się wyzywał – mówi Hubert Kiwus. – Nie musieli, a prześladowali.

Czuliśmy się gorsi. No i sołtysem w naszej wsi w przeszłości nie mógł zostać Ślązak.

Dla wielu traumatycznym przeżyciem był moment, kiedy opuszczali swoją gminę i jechali do Opoli. 79-letnia pani Lidia wspomina, że często w sklepie ze strachu nie wiedziała, jak mówić. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych pojechała z siostrą do Opoli, żeby kupić jej welon do ślubu. Na ulicy pytały ludzi: „Kaj idzie kupić ślajer?”

– Jeden się uśmiechnął, a inny od helmutów i gebelsów nas zwyzywał – wspomina pani Lidia. – Jakaś pani nas wypytała, co chcemy kupić, i powiedziała, że to się nazywa welon, a po-

tem z okolic dworca PKS na plac Wolności do sklepiku nas pokierowała.

Normalne wtedy było, że kiedy w szkole nauczyciel mówił, żeby rysować koło, to wszystkie dzieci rysowały rower. Innym razem syn pani Lidii miał w szkole opowiedzieć o tym, co mama robi jesienią z owoców.

– Powiedział, że „zaworzo krauze” – śmieje się pani Lidia. Chociaż wtedy wcale jej nie było do śmiechu. – Dziwni to byli nauczyciele, bo krzyczeli na dzieci, krzyczeli na nas, dorosłych, że mówimy po śląsku i dzieci skazujemy na gorszość – wspomina.

Im większa była nagonka, tym bardziej zamykano

się w swoich środowiskach rodzinno-sąsiedzkich.

O tym, jak było trudno w przeszłości, opowiada też 56-letni pan Piotr z Czarnowąsów.

- Na lekcjach mówiliśmy po polsku, ale na przerwach już po śląsku - wspomina. Była druga połowa lat siedemdziesiątych, miał wtedy 15 lat, kiedy postawił się i powiedział głośno to, na co dorośli nie mieli odwagi.

- Powiedziałem, że na przerwach możemy mówić mową naszych dziadków i pradziadków - opowiada Piotr. I zrobiła się afera, chcieli chłopca wyrzucić ze szkoły.

- Bardzo to przeżyłem - przyznaje. - Ale już w liceum w Dobrzemiu Wielkim miałem mądrych nauczycieli. I nikt za gwarę nas nie prześladował. Nasza polonistka często zwracała jedynie uwagę na pochodzenie poszczególnych słów gwary, wywodzących się np. z czeskiego.

Jako nastoletni chłopcy wykorzystywali gwarę do robienia sobie żartów z tych, którzy jej nie znali. -

Raz wysłaliśmy naszą koleżankę z liceum, żeby poszła po śniadanie z gardinostangum (po kanapkę z... karniszem do firan - aut.) - śmieje się Piotr. Albo pytali się, jak jest po śląsku „On ma zaufanie do niej, a ona do niego” i odpowiadali ze śmiechem: „Łun sie spusco na nia, a łuna na niego”. Wszyscy zaśmiewali się też, kiedy słyszeli, co to znaczy „kołoc mi się poruchoł”, czyli „ciasto mi wyrosło”.

56-letnia Dorota z Groszowic mówi, że ona sama doświadczyła prześladowania z powodu gwary tylko w podstawówce. - W domu rodzice rozmawiali po śląsku, to w szkole zawsze się coś wyrwało, wtedy nauczycielka od krów nas wyzywała - wspomina pani Dorota. Szybko o tym zapomniała, bo w handlowce w Opolu było zrozumienie. - Można było się zapomnieć i po śląsku coś powiedzieć, nikt za to nie prześladował - dodaje. - Byli mądrzy nauczyciele.

Nigdy nie przypuszczała jednak, że z powodu gwary

wiele lat później może mieć problemy jej syn.

- Niby czasy były już inne, ludzie nie zwracali takiej uwagi, jak kto mówi, ale mój syn trafił na złe nauczycielki w Groszowicach - opowiada. - Prześladowały mi dziecko od pierwszej klasy podstawówki! Codziennie razem z nim przed szkołą płakałam.

Zaczęło się od tego, że w pierwszej klasie, kiedy miał wymienić części garderoby, zamiast skarpetki powiedział „zoki”. - Potem jeszcze coś po śląsku mu się wyrwało i tak na niego krzyczały w szkole, że zamknął się w sobie - opowiada pani Dorota. - Przeszedł w ogóle odzywać się na lekcjach, na przerwach się nie bawił, a nauczycielki stwierdziły, że jest opóźniony w rozwoju i do normalnej szkoły się nie nadaje. Chciały go zostawić w pierwszej klasie! Krzyczały do mnie, że gwarą się nie mówi, a ja przy nich z dzieckiem płakałam.

Kazały jej iść z synem do psychiatry i logope-

dy. Ten drugi rozwiązał jej wątpliwości, powiedział Dorocie, że z dzieckiem wszystko jest w porządku, a to, że mówi po śląsku, to żadna wada czy choroba. I jak dadzą dziecku spokój, to minie.

Minęło. Pani Dorota jest dziś dumna z syna, bo kończy Politechnikę Opolską. - Ma stypendium naukowe - podkreśla. - Ciekawe, co powiedziałyby dzisiaj te nauczycielki, kiedy mój syn skończył bez problemów maturę, a najlepiej mu idzie na politechnice. Ale gwarą już nie chce mówić. Tak, jakby nigdy jej nie znał.

Ale i pani Dorocie, kiedy zza lady obsługuje klientów, też żadne słowo śląskie się „nie wyrwie”. - Ach, tylu słów już pozapomniałam - wzdycha.

Hubert Kiwus zauważa, że władza niewiele musi robić: - Wystarczy, że da zły przykład, a naśladowców wśród zwykłych ludzi nie brakuje i będą się paścić nad tymi, co w jakiejś mniejszości...



Dzisiaj do gwary i zwyczajów śląskich się wraca, a muzeum jest jednym z organizatorów wielu konkursów, pokazów i lekcji. Jednak wiele słów z gwary zginęło bezpowrotnie.

Fot. Muzeum Wsi Opolskiej

TEKST INFORMACYJNY

PIERWSZY TAKI TURNIEJ W HISTORII



Uczestnicy turnieju otrzymali pamiątkowe puchary, piłki i medale.

Fot. materiały organizatora

TURAWA

LZS Ligota Turawska, Sokoły Bierdzany, LZS Turawa, LZS Zawada i Silesius Kotórz Mały to drużyny, które zagrały w Turnieju Piłki Halowej o Puchar Wójta Gminy Turawa. Zawody odbyły się w turawskiej hali sportowej i była to pierwsza edycja.

Zespoły rywalizowały ze sobą systemem „każdy z każdym”, a tabelę konstruowano na podstawie zdobytych przez nie punktów. Za zwycięstwo drużyna otrzymywała 3 „oczka”, za remis 1, a za przegraną nie dostawała nic.

Każda z ekip rozegrała po cztery mecze, a o tym, kto zajmie miejsca od pierwszego do trzeciego, zdecydowało ostatnie ze spotkań. Triumfátorem turnieju został LZS Ligota Turawska. Na podium znalazły się też Sokoły Bierdzany (2.) i LZS Turawa (3.). Czwarty był natomiast LZS Zawada, a piąty Silesius Kotórz Mały.

Wyniki grały jednak rolę drugoplanową.

– Najważniejsza była rekreacja i spędzenie czasu z rodzinami. Niedzielne

przedpołudnie doskonale się do tego nadawało. Uczestnicy turnieju mieli bawić się dobrze i zgodnie z zasadami fair play. Tak też było – mówił Adam Bochenek, kierownik Referatu Sportu Gminy Turawa.

Zawody miały również zintegrować ze sobą zawodników poszczególnych drużyn piłkarskich z terenu całej gminy.

– Te zespoły na co dzień grają w różnych ligach i mają niewiele okazji do bezpośrednich pojedynków. Jedna z tych nielicznych nadarzyła się właśnie dziś. Tutaj każdy mecz był derbami – zauważył Adam Bochenek.

Turniej był też świetną okazją do treningu przed zbliżającymi się rozgrywkami ligowymi. Trenerzy mogli podczas niego zweryfikować formę swoich podopiecznych.

– Dopiero rozpoczęliśmy okres przygotowawczy przed rundą wiosenną, a taki turniej to odpowiedni sprawdzian na początek. Jak na szczebel drużyn, które w nim uczestniczyły, poziom sportowy był niezły. Myślę, że zawody były trafną inicjatywą i dobrym pomysłem byłoby zorganizowanie kolejnych – ocenił Sławomir Sieńczewski, szkoleniowiec zespołu z Ligoty Turawskiej.

Organizatorami zawodów były Urząd Gminy Turawa i Gminne Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe w Turawie. Turniej stworzył wójt Dominik Pikos – o którego puchar walczone – a nagrody wręczała uczestnikom jego zastępczyni Maria Bochańska.

– Poziom drużyn w gminie Turawa jest wysoki. Najwyżej gra LZS Ligota Turawska, który niedawno awansował do klasy okręgowej. Człowiek zawsze stara się być dumny ze swoich, ale ich wyniki nie są mi wcale obojętne, bo przecież chciałbym chwalić się nimi poza gminą. Najistotniejsze jest jednak krzewienie idei związanych z aktywnością fizyczną – przyznał Dominik Pikos.

WYNIKI TURNIEJU:

1. LZS Ligota Turawska
2. Sokoły Bierdzany
3. LZS Turawa
4. LZS Zawada
5. Silesius Kotórz Mały

Nie będziemy żałować na innowacje



Fot. OCRG

ROZMOWA

Z **Rolandem Wrzeciono**, dyrektorem podlegającego samorządowi województwa Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, rozmawia **Jolanta Jasińska-Mrukot**

Mówi się, że Polska ma problemy z innowacyjnością, jak to wygląda w naszym województwie?

Z opublikowanego w ubiegłym roku Europejskiego Rankingu Innowacyjności, przygotowanego przez Komisję Europejską, wynika, że w Unii Europejskiej Polska zajmuje czwarte miejsce od końca pod względem innowacyjności. Z pewnością mamy więc wiele do nadrobienia. Co do pozycji naszego regionu w kraju, to z kolei z przygotowywanego rokrocznie przez Bank Millennium raportu

dotyczącego potencjału innowacyjności regionów wiemy, że w ostatnich latach Opolszczyzna była na 11. i 12. pozycji. Nie jesteśmy więc na szarym końcu, ale do czołówki nam daleko. Z ostatniego rankingu Banku Millennium wynika, że na Opolszczyźnie na relatywnie wysokim poziomie jest liczba zgłoszonych patentów i wysoka wydajność pracy, ale w obszarze działalności badawczo-rozwojowej jesteśmy jednym z najmniej aktywnych regionów w kraju. Cieszy jednak to, że wiele się w tej dziedzinie zmienia na plus. Kolejne firmy stawiają na współpracę z nauką i decydują się na realizację innowacyjnych projektów.

Ale trudno powiedzieć, by nasi przedsiębiorcy wykazywali głód innowacji.

Gdyby oceniać chęć naszych przedsiębiorców do realizacji innowacyjnych projektów z perspektywy OCRG, czyli instytucji, w której szukają oni unijnego wsparcia na takie projekty, to śmiało można powiedzieć, że zapotrzebowanie jest bardzo duże. Na wsparcie przedsiębiorstw i lokalnego biznesu w Regionalnym Programie Województwa Opolskiego na lata 2014–2020 zarezerwowano ponad 160 mln euro. Z tego najwięcej właśnie na innowacje. W czterech przeprowadzonych i rozstrzygniętych już przez OCRG naborach na ten cel do dofinansowania wybrano w sumie 72 projekty. Wsparto je łącznie kwotą aż 184 mln zł. W naborze, który odbył się na przełomie grudnia i stycznia, wpłynęły 24 kolejne wnioski o dofinansowanie. Mamy w nim niespełna 15 mln zł na innowacje, a przedsiębiorcy zawnieśli o 27 mln zł.

Co zrobili lub chcą zrobić opolscy przedsiębiorcy?

W ramach projektów już realizowanych lub zrealizowanych powstały lub powstają naprawdę bardzo innowacyjne produkty! Na przykład w opolskiej firmie MovieBird stworzony został nowatorski w skali świata wysięgnik do kamer, przeznaczony do stabilizowania obrazu podczas kręcenia scen pościgu. Centrum Badawczo-Produkcyjne ALCOR z Opola pracuje z kolei nad technologią produkcji folii, która chroni rośliny i glebę przed szkodliwym działaniem soli drogowej. Poza tym realizowane są liczne projekty, które służą zmniejszeniu wagi samochodów dzięki zastosowaniu do produkcji poszczególnych ich elementów lżejszych, ale równie wytrzymałych materiałów. Lżejszy samochód to mniejsze obciążenie dla środowiska, bo spala mniej paliwa. Realizowany jest także projekt Centrum Naukowo-Badawczego LADROB Łukasz Latała, który zmierza do wyeliminowania stosowania antybiotyków w hodowli drobiu i zastąpienia ich probiotykami oraz mieszkankami ziołowymi. W naszym regionie działa również firma Explo-met, która specjalizuje się w technologii wybuchowego platerowania metali. To jeden z najnowocześniejszych zakładów w tym sektorze na świecie. W minionych latach firma ta stworzyła na przykład materiał, który wykazuje doskonałe właściwości ochronne przy hiperprędkościach w kosmosie. A dzięki ostatniej unijnej dotacji na badania i inwestycje w zaplecze badawczo-rozwojowe tworzyć będzie jeszcze lepsze materiały dla przemysłu chemicznego czy energetycznego. Chodzi o materiały, głównie platerowane, z tytanową tzw. międzywarstwą dla potrzeb aparatury procesowej. I tak można by wymieniać jeszcze długo...

WKRÓTCE DO ROLNIKÓW POPŁYNIE DRUGA TRANSZA DOPŁAT



Powierzchnia średniego gospodarstwa rolnego na Opolszczyźnie wynosi 20 ha, a jeszcze kilka lat temu wynosiła 17 ha.

Fot. Pixabay

ROLNICTWO

Na Opolszczyźnie dopłaty obszarowe bierze 26,5 tys. gospodarstw rolnych. – Wydaliśmy już 95 proc. pozytywnych decyzji o przyznaniu dopłaty za 2019 rok. I wszystko idzie bardzo sprawnie – podkreśla Aleksandra Magiera z opolskiego oddziału ARiMR.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

To oznacza, że dokładna weryfikacja dokumentów i spełnienie norm obowiązujących przy wypłacie przebiegła pozytywnie, a do rolników już niebawem popłyną pieniądze.

– Teraz będzie wypłacana druga, niższa transza, bo ta pierwsza wypłacana była jesienią i wynosiła 75

proc. przyznanej dopłaty – wyjaśnia Aleksandra Magiera.

Przewidziana dopłata do jednego hektara ma trzy składniki i nie jest to tak, że wystarczy kupić ziemię, by zbierać „żniwo” samej dopłaty.

Pierwszy składnik, za tzw. użytki zielone w dobrej kulturze rolnej, wynosi 471,64 zł do hektara. Drugi składnik, za tzw. zazielenienie, wynosi 316,54 zł. Trzeci składnik dopłaty, tzw. płatność dodatkowa, wynosząca 184,98 zł, popłynie do rolników z gospodarstw o powierzchni od 3 do 30 hektarów.

– Niedługo rozpoczynamy kolejną kampanię i rolnicy będą składali e-wnioski, jest w tym pomocna specjalna aplikacja i rolnicy świetnie sobie dają z tym radę – podkreśla Aleksandra Magiera. – Od 15 marca do oddziałów powiatowych będą spły-

wały wnioski na dopłaty bezpośrednie za 2020 rok. – Ale można też złożyć wniosek w wersji papierowej, a wszelkiej pomocy udział w każdym biurze powiatowym ARiMR – dodaje pani Aleksandra.

Trudno w to uwierzyć, ale okazuje się, że jest grupa gospodarstw, która nie chce sięgać po dopłaty. – Są to niezwykle rzadkie przypadki, ale się zdarzają i nie mamy na to wpływu – dodaje Aleksandra Magiera.

Liczba gospodarstw na Opolszczyźnie ciągle się zmniejsza. W 2004 roku było ich ponad 28 tysięcy. Duże, rozwijające się gospodarstwa wchłonęły te małe, tzw. socjalne, nie rokujące szansy na żaden rozwój. Sprzyja temu także unijna polityka. – Jest duże wsparcie unijne z różnych programów właśnie na rozwój dużych gospodarstw – podkreśla Magiera.

Powierzchnia średniego gospodarstwa rolnego na Opolszczyźnie wynosi 20 ha, a jeszcze kilka lat temu wynosiła 17 ha. Rolnictwo się zmienia na naszych oczach. Gospodarzy z prawdziwego zdarzenia można w każdej wsi policzyć na palcach jednej ręki. – Ale samych mieszkańców wsi przybywa – mówi Marek Froelich, prezes Izby Rolniczej w Opolu. Taki to paradoks, wynikający, jak się okazuje, z tego, że mieszkańcy osiadają na wsi.

– Jednak dotyczy to tylko wsi usytuowanych niedaleko miast – podkreśla Marek Froelich. – Bo te oddalone od miast się wyludniają, młodzi uciekają z tych wsi. Zostają tam tylko starsi ludzie. Spotykam na Opolszczyźnie, a szczególnie w powiecie oleskim, takie wsie, gdzie nie ma jeszcze internetu i brak jest sygnału telefonii komórkowej.



REKLAMA



„Wsparcie innowacyjności dla MŚP z województwa opolskiego”



Powiat Kluczborski/Kluczborski Inkubator Przedsiębiorczości realizuje projekt skierowany do przedsiębiorców z województwa opolskiego.

Projekt skierowany do firm MŚP:

- Działających na rynku powyżej 24 miesięcy
- Prowadzących działalność w branży:

- | | |
|---|-------------------------------------|
| - Budowlanej | - Paliwowo - energetycznej |
| - Chemicznej | - Rolno - spożywczej |
| - Drzewno - papierniczej w tym przemysł meblarski | - Transportowo - logistycznej |
| - Maszynowej i elektromaszynowej | - Usługi medyczne i rehabilitacyjne |
| - Metalowej i metalurgicznej | - Usługi turystyczne |

Wsparcie oferowane w ramach projektu:

- Coaching biznesowy i mentoring skierowany do kadry zarządzającej
- Usługi doradcze: księgowo, kadrowo-placowe oraz prawne
- Eventy networkingowe
- Doradztwo w zakresie PR, branding i e-marketingu
- Doradztwo z zakresu psychologii w biznesie dla kadry zarządzającej

Zapraszamy do kontaktu z Punktem Informacyjnym w Kluczborskim Inkubatorze Przedsiębiorczości
ul. Sienkiewicza 22 (I piętro); 46 - 200 Kluczbork
punktinformacyjny.inkubator@gmail.com
www.inkubatorkluczbork.pl
Tel. 77 456 32 60 wew.101
(czynny w dni robocze w godzinach 7:00 - 15:00)

Dofinansowanie projektu z UE: 638 987,50 PLN

Projekt „Wsparcie innowacyjności dla MŚP w województwa opolskiego” współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Działania 2.3 Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego 2014-2020.

Wynajmij pracownika



Piotr Malinowski, ekspert prawa pracy i legalności zatrudnienia w Dreman sp. z o.o.

Fot. Dreman

TRENDY

W najbliższych latach na polskim rynku pracy zabraknie 3-4 mln pracowników – informują eksperci Konfederacji Lewiatan i Komitetu Dialogu Społecznego KIG. W latach kolejnych liczba ta będzie jeszcze wzrastać.

MAGDALENA FLESZAR

Powodów jest wiele, w tym m.in. najniższe od 30 lat bezrobocie, na poziomie 5-6 procent, malejąca liczba ludności, rotacja pracowników wynikająca z niedopasowania kompetencji i wysokich oczekiwań płacowych czy wyraźnie odczuwalne na Opolszczyźnie zjawisko emigracji zarobkowej specjalistów do krajów Europy Zachodniej.

W obliczu trudności ze znalezieniem pracowników rozwiązaniami, po które sięgają przedsiębiorcy, są: współpraca z agencjami pracy (41 proc.), automatyzacja procesów produkcyjnych (22 proc.), bezpośrednie zatrudnianie obcokrajowców (15 proc.) oraz zatrudnianie pracowników w wieku emerytalnym i emerytów (18 proc.).

O wsparciu w pozyskiwaniu funduszy UE i zatrudnianiu obcokrajowców rozmawiano podczas spotkania współorganizowanego przez Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki i Agencję Pracy Tymczasowej Dreman. – Wyjściem z patowej dla przedsiębiorcy sytuacji jest nawiązanie współpracy z agencją pracy tymczasowej. Przy minimalnych formalnościach ze strony

pracodawcy i praktycznie bezkosztowo dostaje on „do swojej dyspozycji” wykwalifikowanego pracownika zatrudnionego przez agencję pracy – mówi Magdalena Ożga, specjalista ds. kluczowych klientów w Dreman sp. z o.o.

Jak podkreśla Piotr Malinowski, ekspert prawa pracy i legalności zatrudnienia, bezpośrednie zatrudnianie cudzoziemców wymaga wiedzy i zaangażowania całego zespołu ludzi.

– Częste zmiany przepisów, aktualizacje, nowelizacje ustaw są prawdziwą pułapką dla przedsiębiorców. Dlatego outsourcing czy leasing pracowniczy stają się coraz popularniejszą formą radzenia sobie z brakami kadrowymi, choć wiedza przedsiębiorców o możliwościach i zaletach takiej formy

pozyskiwania kompetentnych i zaangażowanych pracowników jest jeszcze niewielka.

– Każde spotkanie, w którym możemy przybliżyć opolskim przedsiębiorcom nowe formy pozyskiwania funduszy unijnych, dofinansowania szkoleń pracowniczych czy pozyskiwania pracowników, wpływa na rozwój poszczególnych przedsiębiorstw. A w efekcie przez to poprawia sytuację gospodarczą naszego regionu – dodaje Dariusz Mazurczak, zastępca dyrektora ds. rozwoju gospodarczego Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki.

Kolejne spotkanie przedstawicieli Agencji Pracy Tymczasowej Dreman z opolskimi przedsiębiorcami zaplanowano na wiosnę 2020 roku.

Pracodawca „od kuchni”



POLITECHNIKA

Studenci i absolwenci wszystkich uczelni wyższych w Opolu już dziś mogą rezerwować czas na XII Akademiczne Targi Pracy Politechniki Opolskiej 18 marca. Zaprasza uczelniane Akademiczne Biuro Karier.

ANNA KONOPKA

Targi są każdego roku znakomitą okazją do zorientowania się, jakie trendy panują na lokalnym rynku pracy.

– Zaprosiliśmy ponad 60 przedsiębiorców z regionu, ale do Łącznika przyjadą również firmy z Wrocławia, Warszawy i Śląska – mówi Aleksandra Jasińska, kierownik Akademicznego Biura Karier na Politechnice Opolskiej, organizatora imprezy.



W roku ubiegłym Akademiczne Targi Pracy na PO odwiedziło ponad tysiąc osób. Fot. ABK PO

Studenci i absolwenci spotkają się z przedstawicielami branży motoryzacyjnej, produkcyjnej, spożywczej i informatycznej, która cieszy się od lat wielkim zainteresowaniem.

– Lista zgłoszeń dla pracodawców, którzy chcieliby

jest już zamknięta. Można się jednak wpisać na listę rezerwową przez naszą stronę www.abk.po.opole.pl w zakładce „targi pracy” – mówi Aleksandra Jasińska.

ABK PO realizuje wiele ciekawych projektów, m.in. Spotkania z Biznesem. W ich trakcie studenci brali

udział w warsztatach i wizytach studyjnych, poznając cztery wybrane firmy. O innych inicjatywach i nadchodzących wydarzeniach można się dowiedzieć na stronie internetowej, która od stycznia działa w nowej odsłonie.



Na zdjęciu studenci politechniki pracują nad modelem protezy. Fot. Sławoj Dubiel

Biznes i uczelnia łączą siły

UNIwersYTET

Akademiczny Inkubator Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego przez ostatni rok podpisał ponad 50 umów o współpracy z firmami w ramach różnych projektów.

Główne cele działalności działającego na uniwersytecie inkubatora to promowanie przedsiębiorczości wśród studentów i pracowników uczelni, a także wsparcie w zakładaniu firmy.

– Jednym z większych projektów unijnych jest Zintegrowany Program Rozwoju UO – mówi Agnieszka Wójcik-Musiał, p.o. dyrektor AIP UO. – Składa się on z kilku modułów.



Giełda Pracy na UO

Fot. Anna Konopka

Te moduły obejmują nowe kierunki studiów, podniesienie kompetencji studentów poprzez współpracę z sektorem biznesu,

płatne staże i szkolenia dla pracowników uczelni.

– Stale zapraszamy do współpracy przedsiębiorstwa m.in. w zakresie badań

i analiz, które mogą dla nich przeprowadzić na uczelni nasi naukowcy w specjalistycznych pracowniach. Chcemy się uzupełniać – mówi. – Studenci są cały czas mile widziani. Udzielamy im porad w zakresie zakładania firmy, prowadzimy szkolenia i pomagamy ze zdobyciem nisko oprocentowanych kredytów na start i rozwinięcie miejsca pracy.

Jak informuje, przez ostatnie dwa lata AIP UO wysłał 700 studentów na płatne staże do firm z regionu. – W ostatnim roku zawarliśmy ponad 50 umów o współpracy z różnymi firmami – podsumowuje Agnieszka Wójcik-Musiał.

Więcej na stronie www.inkubator.ini.opole.pl

AK



ZARZĄDZAJ DOMEM JEDNYM PALCEM

Supla dostępna jest wszędzie tam, gdzie jest dostęp do internetu, a pod ręką smartfon lub tablet.

Fot. Pixabay

TRENDY

Na montaż systemu sterującego domem decydujemy się zwykle po to, by zapewnić sobie maksimum wygody. Korzystając z panelu sterującego lub smartfona, możemy z jednego miejsca otwierać i zamykać okna, zasuwac rolety, otwierać bramę, podlewać ogródek, włączać ogrzewanie.

MAGDALENA FLESZAR

Dostępne na rynku systemy automatyki budynkowej są zazwyczaj bardzo złożone, zamknięte i kosztowne. W wielu przypadkach wymagają instalacji już na etapie budowy obiektu. Inaczej jest w przypadku Supli.

– Jedynym ograniczeniem jest nasza wyobraźnia – mówi Przemysław Zyg-

munt z Paczkowa, programista, założyciel i współtwórca projektu, za pomocą którego z Karaibów zapalimy światło w naszym domu, włączymy muzykę, otworzymy okno, zrobimy wszystko, co sobie wymyślimy, mając aplikację i dostęp do internetu.

SUPLA – SYSTEM INNOWACYJNY

Supla wystartowała 16 stycznia 2016 roku i już po dziewięciu miesiącach zagościła w ponad 1500 domach. Kolejne miesiące pokazały, że trend popularności projektu nie tylko się utrzymał, lecz znacznie wzrósł, przekraczając 50 000 domów. Do końca przyszłego roku do Supli być może podłączy się w sumie około 100 000 domów.

System jest obecny w ponad 140 krajach i to nie tylko europejskich. Korzystają

z niego klienci w Egipcie i Meksyku. Supla jest prosta, otwarta i bezpłatna. Każdy może z niej skorzystać, jedynym warunkiem jest przestrzeganie licencji GPL. Transparentność to dewiza firmy i fundament projektu. Projekt umożliwia samodzielne budowanie elementów wykonujących polecenia w oparciu o platformy Raspberry PI, Arduino czy ESP8266 i łączenie ich ze sobą z wykorzystaniem sieci LAN oraz wi-fi. Dostępne są również gotowe komercyjne urządzenia produkowane przez partnerów projektu.

Supla dostępna jest wszędzie tam, gdzie jest dostęp do internetu, a pod ręką smartfon lub tablet. Rozwijana jest na zasadach open source, czyli otwartego oprogramowania oraz otwartego sprzętu. To zgromadziło wokół niej dużą społeczność, która pozwo-

liła na szybki rozwój i stałe doskonalenie.

Dzisiaj za pomocą Supli możemy sterować oświetleniem, otwierać i zamykać okna, podnosić rolety, włączyć monitoring, sprawdzić stan systemu wentylacyjnego, np. stan zanieczyszczenia filtrów w rekuperatorze, włączyć i wyłączyć sprzęt RTV, AGD, ogrzewanie, monitorować temperaturę i wilgotność powietrza, otwierać drzwi, bramy, zamykać i otwierać zawory, by np. podlać ogród.

Trwają również prace nad systemem, który umożliwi powiadomienie o szkodzie w mieszkaniu. A wszystko to jednym przesunięciem palca. Jedynym ograniczeniem jest wyobraźnia użytkownika. Ponadto oprogramowanie jest zintegrowane z asystentami głosowymi Google oraz Amazon Alexa, co umożliwia sterowanie głosowe

świetłem i urządzeniami oraz roletami również na podstawie wartości wyrażonych w procentach.

Można się uniezależnić od internetu, montując własny serwer.

Pomysły smart pojawiły się z momentem wejścia na rynek smartfonów. Funkcjonalnie były rozwinięte, jednak z uwagi na cenę i konieczność wykonania infrastruktury w zakresie okablowania nie były dostępne. Dzisiaj jest wi-fi, które nie stanowi tajemnicy i daje duże możliwości techniczne. Urządzenia można zainstalować i wykonać samemu za parę złotych lub kupić gotowe, a ich cena również jest bardzo przystępna.

Korzyści, jakie czerpiemy z udziału w open-source'owych inicjatywach, trudno przecenić. Zalety otwartego oprogramowania dostrzega również świat biznesu. Biorąc pod uwagę fakt, że coraz więcej po-



Dzięki systemowi Supla można monitorować temperaturę i wilgotność powietrza, otwierać drzwi, rolety.

Fot. prasowe

wszechnie używanych i cenionych produktów opiera się na tym rozwiązaniu (najbardziej znane to Firefox, Linux, Android), można z powodzeniem stwier-

dzić, że otwarte programy to przyszłość rozwiązań informatycznych. Supla już jest świetnym darmowym narzędziem wspomagającym zarządzanie naszym

domem lub mieszkaniem, a w przyszłości dzięki zgromadzonej wokół niej społeczności być może będzie wiodła prym na rynku automatyki budynkowej.

REKLAMA

Postawili na ekologię i wiatr



Prace nad prototypem w Parku Naukowo-Technologicznym w Opolu. Na zdjęciu Rafał Juszko. Zdjęcia prywatne

POMYSŁ NA BIZNES

Inżynierowie Rafał Juszko i Arkadiusz Zemlak wspólnie ze swoim managerem Tomaszem Gruszką pracują nad start-upem dotyczącym paneli wiatrowych. Dlaczego ich pomysł jest innowacyjny na skalę całej Polski?

ANNA KONOPKA

Wszyscy panowie są związani z Opolem, Wrocławiem i Mielcem, a poznali się dwa lata temu. Okazało się, że prócz koligacji rodzinnych łączy ich jeszcze dryg do przedsiębiorczości.

– Tak się złożyło, że nasz trzyosobowy zespół to... szwagrowie – mówi Tomasz Gruszka, menedżer projektu w start-upie, czyli nowym pomysłem biznesowym, dotyczącym paneli wiatrowych.

Rafał Juszko, główny inżynier i lider projektu, ukończył inżynierię środowiska na Politechnice Wrocławskiej. Kilka lat był głównym projektantem w opolskiej firmie wykonującej przemysłowe instalacje wentylacyjne.

– Od małego uwielbiałem majsterkować, wielokrotnie zaskakiwałem rodzinę swoimi wynalazkami – mówi

Rafał Juszko. – Do dziś udało mi się stworzyć kilka ciekawych wynalazków i patent międzynarodowy.

Arkadiusz Zemlak wiele lat pracował w bankowości korporacyjnej oraz IT. – Na co dzień współpracuję blisko z Rafałem nad funkcjonalnością i designem produktu – wyjaśnia inżynier.

Razem tworzą zgrane trio. – Kilka lat pracowałem dla największych banków depozytariuszy na świecie. W start-upie pełnię rolę menedżera projektu i finansów – dodaje Tomasz Gruszka, absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

PANELE WIATROWE. CO TO JEST?

Jak podkreślają, panel wiatrowy ma stanowić alternatywę dla wielkich, drogich i uciążliwych dla środowiska turbin wiatrowych, dobrze znanych już w Polsce, jak i zachodniej Europie.

– Jest systemem turbin wytwarzającym energię elektryczną z wykorzystaniem niskich prędkości wiatru, przez co energia może być produkowana przez zdecydowaną większość roku – tłumaczy Gruszka. – Nie będzie on konkurencją dla instalacji fotowoltaicznych, czyli paneli słonecznych, a wręcz ich uzupełnieniem.

Konstruktorzy zapewniają, że instalacja całego systemu ma być banalna, a całość estetyczna i wtapiająca się w otoczenie.

– Panel wiatrowy cechuje bezszelestna praca, jest także bezpieczny dla przelatujących ptaków – opowiada Tomasz Gruszka. – A zainstalować można go praktycznie wszędzie, m.in. na dachach budynków, hal produkcyjnych, wzdłuż dróg i linii kolejowych.

Młodzi konstruktorzy zdradzają, że pierwsze duże instalacje demonstracyjne najpewniej powstaną w miejscach, z których pochodzą, czyli m.in. we Wrocławiu i Opolu.

Produkcja paneli wiatrowych ma być mało uciążliwa dla środowiska, a sam produkt ma służyć 10–50 lat.

– Produkt jest wysoce recyklingowalny. W perspektywie czasu wymierną korzyścią dla środowiska jest redukcja smogu lub pozbycie się go całkowicie oraz powszechny dostęp do taniej energii elektrycznej – podkreśla Tomasz Gruszka.

– Unikalność panelu wiatrowego wynika z nieszablonowego sposobu myślenia o pozyskiwaniu energii z wiatru. Obecne rozwiązania, myślę tu głównie o wielkich turbinach wiatrowych,

ale też o małych przydomowych wiatrakach, wymagają zainwestowania dużego kapitału na początku i dużych ilości surowców, są szkodliwe dla środowiska, a ich produkcja pozostawia wysokie ślady węglowe.

Młodzi podkreślają, że za ich pomysłem przemawiają warunki atmosferyczne.

– W środkowej i zachodniej Europie przeważają wiatry o prędkościach 1–10 m/s. To jest taki wiatr, że gdy wyjrzy się przez okno, to widać delikatne kołysanie się trawy czy gałęzi drzew. Można sobie łatwo uświadomić, że cała ta masa powietrza, która nas otacza, jest w ciągłym ruchu. A ruch to energia – tłumaczy Gruszka. – I ten potencjał energetyczny niestety jest wykorzystywany w minimalnej skali lub wcale.

We wrześniu 2019 roku ukończyli pierwszy pełnowymiarowy prototyp i przetestowali go w Międzyzdrojach.

– Testy wypadły pozytywnie i przewidują, że przed nami jeszcze półtora roku wytężonej pracy, by wprowadzić finalny produkt na rynek – zapowiada Tomasz Gruszka.

Czytaj więcej na www.opowiecie.info



W pełni funkcjonalny prototyp panelu wiatrowego, zaprezentowany we wrześniu 2019 r. w Międzyzdrojach podczas XXIII Forum Ciepłowników Polskich.

MATERIAŁ PARTNERA



MIÓD Z OPOLSKIEJ PASIEKI

Ze względu na jego smak i właściwości miód jest cennym produktem w kuchni, jak i farmakologii. Każdy jego rodzaj ma inne zastosowanie. Wspiera układ odpornościowy, pomaga przy schorzeniach krążenia czy kłopotach z pamięcią. Warto nie tylko zastanowić się nad wyborem rodzaju miodu, ale przede wszystkim nad jego jakością i pochodzeniem.

Aktualnie polski rynek zalała fala miodów z całej Europy, a nawet spoza jej granic. Niestety, nie zawsze jest możliwe określenie pochodzenia produktu, a przede wszystkim dokładnego jego składu. Istotną kwestią, szczególnie dla alergików, jest to, z jakich roślin dany miód pochodzi. Obce pyłki, które mogą znajdować się w zagranicznych miodach, mogą negatywnie wpływać na organizm człowieka.

Warto również zwrócić uwagę, czy nie poddano go pasteryzacji. Zabieg ten pozbawia miód wszystkich właściwości odżywczych, pozostawiając jedynie walory smakowe. To dlatego lokalny producent jest dla nas gwarancją kupna prawdziwego miodu, bez dodatku sztucznych składników.

PIECZONE POLĘDWICZKI WIEPRZOWE W MARYNACIE BBQ PODANE Z FRYTKAMI Z BATATÓW I SOSEM MUSZTARDOWO-MIODOWYM



Fot. Bartek Karwat



Patryk Buchta

- właściciel firmy cateringowej Pracownia Smaków z Jęfowej

Doświadczenia nabierał w restauracjach w Polsce, Hiszpanii i Szwajcarii, również tych nominowanych do prestiżowej gwiazdki Michelin. Uczestnik wielu konkursów gastronomicznych na szczeblu wojewódzkim, ogólnopolskim, jak i międzynarodowym. Organizator imprez, pokazów i szkoleń o tematyce kulinarnej.

Fot. Tomasz Chabior

> PIECZONE POLĘDWICZKI W MARYNACIE BBQ

- 1 kg polędwiczek wieprzowych
- 1 duża cebula
- 2 ząbki czosnku
- 200 g sosu BBQ
- 2 łyżki sosu sojowego
- 3 łyżki ketchupu
- 3 łyżki miodu
- olej

Cebulę kroimy w drobną kostkę, czosnek przeciskamy przez praskę, następnie składniki podsmażamy na oleju. Dodajemy BBQ, sos sojowy, ketchup oraz miód. Marynatę zagotowujemy, następnie odstawiamy do schłodzenia. Polędwiczki oczyszczamy z błon. Obtaczamy w marynacie i odstawiamy na 24 godziny. Pieczemy przez 30 minut w 180°C.

> FRYTKI Z BATATÓW

- 0,5 kg batatów
- sól, olej

Bataty kroimy w cienkie słupki. Frytki smażymy w dwóch etapach: w pierwszym olej nagrzewamy do 120°C, następnie pokrojone bataty wkładamy na 10 minut. Po wstępnym usmażeniu olej nagrzewamy do 180°C i smażymy przez ok. 8 minut. Na koniec solimy.

> SOS MUSZTARDOWO-MIODOWY

- 3 łyżki musztardy
- 3 łyżki miodu
- 3 łyżki oliwy
- 1 łyżka soku z cytryny
- sól, pieprz

W miseczce dokładnie mieszamy miód, musztardę i sok z cytryny. Ciągłe mieszając, dolewamy oliwę. Na koniec doprawiamy solą i pieprzem.

Scena jest moim naturalnym środowiskiem



Krzysztof Cugowski

ROZMOWA

Z Krzysztofem Cugowskim, świętującym 50-lecie pracy artystycznej i 70. urodziny, o kolejnych projektach i o tym, co robi, gdy nie muzykuje, rozmawia Anna Konopka.

Świętuje Pan swój złoty jubileusz, w ubiegłym roku minęło 50 lat od założenia Budki Suflera. Przez tyle lat pracy artystycznej stał się Pan idolem już kilku pokoleń, wciąż jest Pan bardzo aktywnym muzykiem. Myśli Pan czasem o zawodowej emeryturze?

Po zakończeniu działalności Budki Suflera planowałem trochę odpocząć, choć nie myślałem o muzycznej emeryturze. W planach już był przecież projekt z moimi synami pod szyldem Cugowscy, później

narodził się Zespół Mistrzów. Nie dane mi było długo cieszyć się spokojem, ale to dobrze. Scena jest moim naturalnym środowiskiem, wchodząc na nią, czuję, że jestem we właściwym miejscu.

Lada chwila na sklepowe półki trafi dwupłytowy album, który jest podsumowaniem 50-letniej kariery. Według jakiego klucza dobrał Pan te utwory? Czy to taki prezent dla fanów?

Płyta, która będzie miała tytuł „70/50 Moje Najważniejsze”, to spotkanie dwóch muzycznych światów. Na krążku koncertowym znalazły się utwory przekrojowe, znane szerokiej publiczności. To płyta elektryczna, energetyczna, mocno rockowa. Na drugim krążku umieściliśmy utwory akustyczne, w nowych aranżacjach. Wybierałem je jako szczególnie dla mnie ważne.

Mają w sobie duży ładunek emocjonalny, przywołują wspomnienia, traktują o rzeczach ważnych, myślę, że nie tylko dla mnie. Dodatkowym prezentem dla słuchaczy będzie utwór premierowy.

Od półtora roku występuje Pan z Zespołem Mistrzów. Wykonujecie piosenki z różnych okresów działalności. To chyba niezła zabawa i kolejne doświadczenie w karierze.

Kiedy na scenie spotyka się grupa ludzi, którzy rozumieją się muzycznie, ale także się lubią i traktują z szacunkiem, to zawsze jest dobra zabawa. Ale ma pani rację, to spotkanie zaowocowało również ważnymi doświadczeniami. Tworząc Zespół Mistrzów, miałem świadomość, że mam do czynienia z muzykami topowymi, ale w świecie jazzowym.

Wyjątkiem był Jacek Królik, jeden z najlepszych

”

Zobaczyłem, jak pracują moi synowie i jak dobrymi są muzykami. Nie będę ukrywał, że poczułem dumę.

gitarzystów w kraju. Zastanawiałem się, jak odnajdą się w klimacie rockowym. Okazało się jednak, że łącząc te dwa światy, można zbudować nową, fascynującą rzeczywistość. Podczas koncertów zespół gra dwa utwory instrumentalne, z przyjemnością wówczas staję z boku sceny i słucham tych fantastycznych dźwięków.

Teraz może Pan śpiewać dokładnie to, co chce, a nie to, co musi lub czego publiczność oczekuje?

Takie przyświecało mi założenie. Po 50 latach na scenie nie muszę sobie ani innym udowadniać, że coś potrafię. Tworząc setlistę koncertową, wybraliśmy przede wszystkim utwory rockowe, bo taką stylistykę lubię najbardziej.

Początkowo zastanawiałem się, czy publiczność nie będzie się od nas domagać tych największych, bardziej popowych hitów, okazało się jednak, że obawy były nieuzasadnione. Słuchacze wspaniale reagują na to, co gramy. Myślę, że doceniają sposób ich wykonania i dbałość o poziom muzyczny.

Przez lata wylansował Pan z Budką Suflera mnóstwo

stwo znakomitych utworów. „Takie tango”, „Twoje radio” czy „Bal Wszystkich Świętych” to już polskie klasyki. Wielu artystów wyznaje jednak w wywiadach, że gdy publiczność wiecznie prosi o największe hity, czują się ich zakładnikami, a swoich słynnych piosenek... nie cierpią. Czy Pan również czasem ma dość śpiewania po raz setny największych hitów, czy jednak przez te lata to sprawia jeszcze większą frajdę?

Od ponad 40 lat śpiewam utwór „Sen o dolinie” i nadal jest moim ulubionym. Powodów jest wiele – świetna melodia, głęboki tekst Adama Sikorskiego, ale również ogromny sentyment, jako do utworu przełomowego, który pozwolił nam, chłopakom z Lublina, rozwinąć skrzydła.

Nie mam piosenek, których nie cierpię, jeśli nie chcę już którejs wykonywać, po prostu tego nie robię. Oczywiście szanuję zdanie słuchaczy, ale wiem również, że publiczność po-

trafi docenić wartościowe treści i dobrą muzykę. Jeśli taki zestaw otrzyma na koncercie, chętnie go przyjmuje i nie próbuje wprowadzać w nim swoich zmian.

Ostatnim ciekawym projektem była również rockowa płyta z synami. Fajnie się pracuje z rodziną?

Początkowo umawialiśmy się, że wspólnie popracujemy dwa lata. W planach mieliśmy wydanie płyty i trasę koncertową. Ostatecznie zakończyliśmy współpracę po trzech i pół roku, dodając do płyty studyjnej „Zaklęty krąg” również DVD koncertowe „Ostatni raz”. Jak podsumować ten okres? To była fantastyczna przygoda, ale również ważny czas dla nas jako rodziny. Mieliśmy wreszcie czas, żeby bardziej się poznać. Zobaczyłem, jak pracują moi synowie i jak dobrymi są muzykami. Nie będę ukrywał, że poczułem dumę.

Wielu początkujących artystów załamuje się,

gdy kariera nie nadchodzi lub gdy po sukcesie sen o popularności szybko się kończy. Czy istnieje jakiś przepis na długoletnią karierę, na utrzymanie się na tak wysokiej pozycji w branży jak Pan?

Uciekam zawsze od podawania „przepisu na sukces”, bo uważam, że takiego nie ma. Zdarza się, że młodzi ludzie tworzą świetną muzykę, są na wybitnym poziomie wykonawczym, ale brakuje im odrobiny szczęścia i nie osiągają sukcesu. Czasami najważniejsze, jest żeby znaleźć się w odpowiednim miejscu i o odpowiedniej porze, spotkać ludzi, którzy pomogą i właściwie pokierują.

Opole to z pewnością miejsce wyjątkowe na mapie polskiej piosenki. Wielokrotnie tu Pan śpiewał, czy jest więc sentyment? Czy wiążą się z Opolem wspomnienia, a może zabawne historie?

Naturalnie, że jest sentyment, choć dotąd raczej występowałem w amfiteatrze.

Opole zawsze było miejscem spotkań z innymi artystami, ale nie oszukujmy się, w tych czasach zamieniało się także w centrum nocnego życia. Wspomnień jest mnóstwo, nie wszystkie da się publicznie przytoczyć, ale zawsze wracam do Państwa z przyjemnością, również po to, żeby świętować ważne rocznice, choćby jak w minionym roku 50-lecie na scenie.

Jakie zainteresowania ma Krzysztof Cugowski w czasie, gdy nie koncertuje, nie siedzi w studiu i – krótko mówiąc – nie muzykuje?

Kiedy mam wolną chwilę, najchętniej nie robiłbym nic (śmiech). Nie pracuję w ogrodzie, nie wspinam się, nie uprawiam wycieczek sportowych, ale bardzo chętnie siadam w fotelu z dobrą historyczną książką. Z przyjemnością z żoną oglądamy także ciekawe seriale i filmy, a najlepiej odpoczywamy w naszych polskich górach.

Dziękuję za rozmowę.



Krzysztof Cugowski z Zespołem Mistrzów

Zdjęcia: Agnieszka Kalinowska

Tanecznym krokiem do Polsatu



Markus Gonsior z koleżankami z zespołu. Od lewej: Wiktoria Larysz, Olivia Poremba, Dominika Zelasko.

Fot. Sarah Woelke

PASJA

Markus Gonsior od 10 lat rozwija umiejętności taneczne i zdobył już 50 różnych medali. Ostatnio 16-latką z Ligoty Białskiej cała Polska mogła oglądać w duecie z Olivią Porembą z Głogówka w telewizji podczas „Sylwestra z Polsatem”. Szansę występu otrzymały tylko dwie pary po selekcji chętnych z całej Polski.

ANNA KONOPKA

O tym, że taniec to całe jego życie, Markus Gonsior, przekonał się wcześniej.

– U mnie w domu zawsze grała muzyka, a ja chciałem do niej tańczyć – zdradza Markus Gonsior, 16-latek, uczeń Publicznego Technikum nr VII w Opolu. – W dzieciństwie uwielbiałem występować przed całą rodziną w salonie. I bez znaczenia był fakt, czy tańcząc do popu, rocka czy disco.

Widząc talent chłopca, już w wieku siedmiu lat rodzice zapisali go na pro-

fesjonalne lekcje w Białej do Adamant Dance Studio. – Trafiłem pod skrzydła pani Aleksandry Hindery, która była moją instruktorką i mentorką przez ostatnie dziesięć lat – mówi Markus. – Gdy inni grali w piłkę, bawili się na podwórku, ja wolałem trenować, bo chciałem być najlepszy. Na zajęcia chodziłem trzy razy w tygodniu po półtorej godziny. A to, co było zadane, próbowałem zaraz po zajęciach, bo tak mnie to fascynowało.

W szkole tanecznej docenił rolę rozgrzewki, to jak należy rozciągać mięśnie. Markus tańczy dziś w duecie, solo oraz w grupie. Pierwszym sukcesem było III miejsce na mistrzostwach Polski w tańcu w 2012 roku. – Wystąpiliśmy z układem, ale żebym w ogóle mógł tam pojechać i reprezentować szkołę, musiałem się porządnie napracować – wspomina młody tancerz.

Kolejnym, już wielkim sukcesem były Mistrzostwa Europy Cheerleaders w Manchesterze w 2014 roku. – Pojechałem na nie

w duecie z Natalią Mazurkiewicz z Głogówka i zdobyliśmy drugie miejsce. Reprezentowaliśmy wtedy Białą, a z Polski pojechali jeszcze tancerze z Tarnowa, Elbląga, Gdańska, Słupska, Płocka i Oświęcimia – wspomina Markus. – Nasz sukces to dowód na to, że wyłożona praca to klucz do tego, by osiągnąć wysoki poziom, nawet jeśli ma się do dyspozycji małe i skromnie wyposażone studio, jak to nasze w Białej.

W marcu w 2019 roku Markus w parze z Wiktoria Batel z Otok zdobył pierwsze miejsce na Mistrzostwach Polski Cheerleaders. Obecnie on i pozostali wychowankowie Adamant Dance Studio szkolą się pod okiem instruktorów Ramady w Opolu.

Ostatni sukces z jego udziałem to występ przed 3,5-milionową publicznością „Sylwestra w Polsacie”. – Usłyszałem o konkursie i zachęciłem koleżankę Olivię Porembę do przygotowania układu do piosenki „Ona by tak chciała”. Okazało się, że tylko my z całej Polski wygraliśmy za-

proszenie do Polsatu wraz z inną parą – relacjonuje. – Rywalizowaliśmy z duetem z Katowic na wizji, a jury ogłosiło remis. Tańczyliśmy tylko przez 45 sekund, ale to było niesamowite przeżycie. Masę działa się też na backstage’u. Poznailiśmy takich muzyków jak DJ Bobo, Cleo czy Ronnie Ferrari. Takich doświadczeń jeszcze nie mieliśmy!

Choć Markus ma dopiero 16 lat, jego plany na przyszłość są już całkiem klarowne. – Chciałbym zdobyć dobry zawód, dlatego wybrałem klasę o profilu logistycznym. Myślę też o studiach, ale z tańca nie zrezygnuję nigdy. Teraz ostro trenuję do kwietniowych mistrzostw Polski. Trzeba mieć w jednym paluszku piruety, salta, ćwiczyć moc rąk, rozciągać się co dnia.

O czym jeszcze marzy tancerz z Ligoty Białskiej? – Chciałbym wystąpić na mistrzostwach w tańcu na Florydzie. To marzenie każdego tancerza. A w przyszłości fajnie by było dzielić się tym moim talentem i uczyć innych. Być może otworzę szkołę tańca? – zastanawia się, podkreślając, że wszystko, co osiągnął, zawdzięcza wsparciu rodziców i świetnej trenerce.



Markus na „Ściance” Polsatu podczas „Sylwestra 2019/2020” wspólnie z Olivią Porembą.

Zdjęcie prywatne

Do teatru nie może wprowadzić się korporacja

OPOLE

13. Zimowy Las Sztuki, benefis Waldemara Kotasa i Wykład prof. Pączkowskiego to najbliższe propozycje Teatru EkoStudio. – Widzów mamy coraz więcej, a to cieszy, bo siłą tego miejsca od zawsze byli ludzie – mówi dyrektor Andrzej Czernik.

ANNA KONOPKA

Sezon w kameralnym teatrze przy ul. Armii Krajowej 4 otworzyła między innymi ważna wymiana oświetlenia i klimatyzacja.

– Tych prac gołym okiem nasi goście może nie widzą, ale mamy teraz znacznie lepsze warunki techniczne – mówi Andrzej Czernik, aktor, reżyser, dyrektor EkoStudio, dodając, że pełną parą działa też kawiarnia przy małej scenie.

Szef EkoStudia, który swoim teatrem kieruje już od dwudziestu lat, przyznaje, że jego największym marzeniem wciąż jest remont kapitalny, taki, po którym scena zamieni się miejscami z widownią,



Andrzej Czernik założył Teatr EkoStudio 20 lat temu.

Fot. Kamil Krauze

a wejście znajdzie się od ulicy Dubois.

– To wielka inwestycja, pozostaje więc liczyć na sponsorów, którzy chcą być częścią kultury w Opolu – mówi. – Widzów mamy coraz więcej, spektakli również. Cieszę się, bo siłą tego miejsca od zawsze byli ludzie. Mamy opinię kameralnego teatru, do którego

przyjeżdżają już nawet z Wrocławia. Tego kierunku zamierzam się trzymać. Nie chcę korporacji w teatrze.

Bo korporacja w tym przypadku to wprowadzenie systemu sztuczności w teatrze i sztywnych ram. – A chodzi przecież przede wszystkim o widzów, pracowników i aktorów – wylicza.

Czy po roku od rozstania się z Teatrem im. Jana Kochanowskiego zdarza mu się zatęsknić?

– Mam sentyment, bo mowa o trzydziestu latach mojej pracy, ale za teatrem w obecnym kształcie nie mógłbym tęsknić. Zostawiłem ten etap za sobą – mówi aktor. – Odszedłem z „Kochanowskiego” za porozumieniem stron, nie było mi po drodze z obecnym dyrektorem. Ciężko pracować z człowiekiem, który nie czuje teatru w sobie, tylko siebie w teatrze – ucina.

Teatromani i miłośnicy sztuk wszelakich nie muszą się jednak martwić. Ulubionego aktora zobaczą na deskach EkoStudia w roli głównej m.in. podczas Wykładów prof. Pączkowskiego.

– W humorystyczny sposób przemycamy fakty ze świata kultury, przyrody,

historii, tradycji... – wylicza szef EkoStudia. – A zabawa zawsze jest przednią: są m.in. dowcipy z PRL-u, pokazujemy, jak ludzie się bawili, a młodzi dowiadują się, że pralki to się nie dało kiedyś kupić „ot tak”...

W repertuarze klimatycznego teatru pojawi się nowy spektakl muzyczny oraz komedia „Zamiana +”, druga część „Zamiany”. Dyrektor zdradza, że ma też pomysł na teatralną akcję plenerową na lato.

A już 17 lutego (godz. 19.07) trzynasta odsłona Zimowego Lasu Sztuki, prestiżowej wystawy, na której obrazy, rzeźby, fotografie i grafiki prezentują początkujący i uznani artyści z regionu. – W tym roku tematem przewodnim jest muzyka – mówi Andrzej Czernik. – Drzwi do artystycznego lasu otworzymy również od 18 do 20 lutego o godz. 18.06.

Wyjątkowo zapowiada się 28 lutego benefis Waldemara Kotasa, wieloletniego opolskiego aktora teatralnego i filmowego, który pracę zaczynał w Państwowym Teatrze Ziemi Opolskiej, przemianowanym później na Teatr im. Jana Kochanowskiego.

Zatańczyli z misiem

OPOLE

Kominiarz, ksiądz, rzeźnik, lekarz, policjant, lekarz, a nawet Cyganka przeszli w barwnym korowodzie ulicami Nowej Wsi Królewskiej w Opolu. Podczas tradycyjnego zwyczaju wodzenia niedźwiedzia mieszkańcy prowadzili ze sobą misia, pukając od domu do domu. Nie zabrakło tańca, śmiechu i wielkich emocji, szczególnie dla dzieci.

AK



Fot. Rafał Mielnik



Trzeba uwierzyć w siebie i podnosić poprzeczkę

ROZMOWA

Z Sabiną Bieniek z Chróścic o robieniu w życiu tego, co sprawia prawdziwą frajdę, oraz o odwadze, która pozwala osiągać o wiele więcej, rozmawia **Kinga Tokarz**.

Od kiedy śpiewasz?

W domu – od dziecka. Wszędzie śpiewałam do piosenek z kaset magnetofonowych oraz utworów granych w radiu, na przykład Modern Talking albo Ich Troje (śmiech). Publicznie – od sześciu lat, kiedy to miałam swój występ solowy, śpiewając piosenkę ludową w przedszkolu przed Państwem Kukizem.

Jak wspominasz swój pierwszy występ?

Na początku bardzo się wstydziłam, ale wiadomo, później już było z górki. Mówili mi, że mam talent, i radzili, by dalej iść w tym kierunku. To chyba wtedy zostałam zauważona...

Zawsze towarzyszył Ci śpiew?

Na początku kompletnie nie chciałam chodzić na zajęcia ze śpiewu. Wszystkie moje koleżanki wybrały taniec. Moja mama ciągle mnie przekonywała, żebym śpiewała i nie zostawiła tego. Później chodziłam i na taniec, i na śpiew. Miałam siedem dni w tygodniu wypełnione zajęciami. Rodzice zawsze mnie wspierali, wozili na zajęcia czy konkursy. Nawet do tej pory, jak mam jakieś ważniejsze występy,

to oni są tam ze mną. Kiedyś nawet mój tato powiedział, że jak mi się powiedzie, to chce zostać moim managerem (śmiech). Śpiewanie mnie urzekło, a słysząc pochwały, czułam się jeszcze bardziej zmotywowana do działania.

Co było dalej?

Zacząłam chodzić na zajęcia z rytmiki, a potem do Studia Piosenki w Gminnym Ośrodku Kultury w Dobrzemiu Wielkim. Przez jakiś okres uczęszczałam również na lekcje muzyczne do Popielowa. Kształtowałam swoje umiejętności wokalne, obycie sceniczne oraz ćwiczyłam dykcję. Z czasem nie miałam już żadnych obaw na scenie. Dobrze się na niej czułam. Jak już pan Józef Krawczyk skończył prowadzić zajęcia w GOK-u, rozpoczęłam naukę w MDK-u w Opolu.

Do tej pory uczę się w Opolu na indywidualnych zajęciach w Jazz Centrum. Miałam też okazję śpiewać parę lat temu na Dniach Opola przed Mietkiem Szczęśniakiem, po tym jak wygrałam pierwszy etap ogólnopolskiego konkursu Piosenkobranie. W końcu zaczęłam też sama pisać teksty i układać melodie do nich. Niedawno wypuściłam swoją pierwszą świąteczną piosenkę „Magiczny czas” oraz teledysk do niej nagrany w Rzędowie i Opolu.

Ile wymagało to od Ciebie zaangażowania?

Na początku nie wiedziałam, za co mam się zabrać. Tekst do tej piosenki na-

pisałam już rok wcześniej, została tylko kwestia podkładu muzycznego, nagrania teledysku i znalezienie osób, które miałyby w nim występować. Nad historią, która rozgrywa się w teledysku, główkowałam kilka tygodni. Chciałam, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik, więc każdy pomysł niezwłocznie notowałam. Wszystko się udało, a pomogli mi zarówno moi znajomi, jak i osoby do tychczas całkiem mi obce, którym jestem niezmiernie wdzięczna.

Chciałabym nagrywać więcej piosenek i teledysków, jednak to jedno przedsięwzięcie uświadomiło mi, jak bardzo jest to kosztowna pasja. Mój dalszy rozwój jest dosyć mocno ograniczony, ponieważ nie współpracuję chwilowo z żadnym producentem muzycznym, a wszystko to robię za własne oszczędności.

Co planujesz?

Nie chcę przestać na

tym jednym utworze i teledysku. Fakt, to wymaga ode mnie dużo czasu oraz godzenia tego z moimi codziennymi obowiązkami, ale uważam, że warto próbować i rozwijać swoje skrzydła. Wiosną chciałabym wypuścić kolejną piosenkę. Będzie ona bardziej powszechna, tak żeby trafiła do każdego człowieka. Nie chciałabym też skupiać się na coverach. Moim celem jest znów zrobienie czegoś samodzielnie od początku do końca. Tekst mam już gotowy, a napisałam go jakiś czas temu, jadąc pociągiem do Wrocławia. Chciałabym znowu poczuć te emocje, kiedy w radiu brzmi moja piosenka. To coś cudownego! Uważam, że trzeba dużo odwagi do działania i sądzę, że jeśli sami w siebie nie uwierzimy, to nic nie osiągniemy. Wystarczy tylko co jakiś czas zawieszać sobie poprzeczkę nieco wyżej.

Dziękuję za rozmowę.



Zdjęcia: Julia Jezierny

Autor „Szadzi”: To powieść o lodowatym człowieku

OPOLE

Igor Brejdygant, scenarzysta, pisarz i reżyser, opowiadał o kulisach powstawania swojej głośnej powieści kryminalnej „Szadz”, na podstawie której TVN kręci serial. Miejscem akcji produkcji jest m.in. Opole. W rolach głównych Aleksandra Popławska i Maciej Stuhr.

ANNA KONOPKA

Szadz” to historia seryjnego mordercy oraz podążającej jego tropem komisarz policji. W rolach głównych serialu, który kręcony jest dla TVN, zagrają Maciej Stuhr i Aleksandra Popławska.

Jak zdradził Igor Brejdygant, autor powieści oraz jeden ze scenarzystów serialu, książka początkowo miała nosić tytuł „Mgła”.

– Okazało się jednak, że muszę go zmienić, bo ukazało się coś podobnego – tłumaczył pisarz w Miejskiej Bibliotece Publicznej. – Cieszę się ze zmiany. To powieść o lodowatym człowieku, o takim królu śniegu... W serialu w tę rolę wcielił się Maciej Stuhr – opowiadał Igor Brejdygant.

Filmowcy nakręcili już w Opolu na początku listopada pierwsze sceny do serialowej wersji książki Brejdyganta. Miejscem akcji były m.in. okolice Młynówki, MBP, ulicy Szpitalnej i komisariatu policji.

– Wiedziałem, że Maciek ma potencjał i że się cieszy na zagranie tej roli. Początkowo słyszałem, że jest bardzo dobry, a potem sam to widziałem – zdradził Brejdygant.



Igor Brejdygant gościł w miejskiej bibliotece 21 stycznia.

Fot. Rafał Mielnik

Jak autor książki zareagował, że w serialowej wersji jednym z miejsc akcji będzie Opole?

– Pierwszy był niepokój, bo potrzebne były dość duże zmiany w scenariuszu. „Szadz” to precyzyjna układanka, więc wiedziałem, że będzie trzeba ją przebudować – wspomina współscenarzysta serialu.

– Później okazało się, że te zmiany w serialu będą korzystne. Nasza pani komisarz mieszka w Opolu, gdzie jest uniwersytet, a także komenda miejska i wojewódzka, czyli wszystko jest na miejscu. A poza tym Opole jest ładne. I to zawsze służy filmowi – opowiadał.

Pisarz zdradzał anegdoty związane z pisaniem powieści, które zajęło mu pół roku. Opowiadał także o swoich bohaterach.

BREJDYGANT: KOBIECY INTERESUJĄ MNIĘ BARDZIEJ

– Kobiety bardziej mnie ciekawią. Moja pani komisarz jest matką niespełnioną, z wyrzutem sumienia, co jest w tej postaci bardzo ważne. Dzięki temu jest osobą wrażliwszą w konkretnej sprawie, w której giną młode dziewczynki – mówił o roli pani komisarz.

– Mam w rodzinie policjanta z dużym doświadczeniem. Działam zawsze jednak w ten sposób, że najpierw sam buduję konstrukcję, a później dopiero pytam, czy to jest okej. Wolę tak, niż gdy to policjant wymyśli mi konstrukcję. Jestem dość zaborczy, jeśli chodzi o twórczość – mówił Brejdygant.

– Poza tym przy serialach są konsultanci. Z automatu zatrudnia się konsultanta policyjnego, psychiatrycznego czy patomorfologa. A książka to nie ta ranga wydatku – dodał.

Przypomnijmy, że Igor Brejdygant jest jednym z najzdolniejszych scenarzystów i pisarzy swojego pokolenia. Dużą popularność przyniosły mu powieści kryminalne: „Paradoks”, „Szadz” i „Rysa”.

Premierę siedmiodziesiątego serialu „Szadz” najprawdopodobniej zobaczymy najpierw na platformie internetowej Player.pl w ramówce wiosenno-letniej 2020 roku, a w TVN ma zostać wyemitowana jesienią. Ratusz zapłacił TVN 370 tys. zł za lokowanie Opola w produkcji.

Opolanka wydała książkę!

OPOLE

Lee Schubienik” to debiutancka powieść Aleksandry Konefał z Opola. – Zawsze szukałam książek, które przemycają grozę i tajemnicę. W końcu napisałam własną – mówi autorka.

Akcja rozgrywa się w sennym miasteczku Statton, a jej główną bohaterką jest nastoletnia Alicja, córka barona, która mieszka w gotyckiej rezydencji. Pomysł na tę mroczną historię Aleksandra Konefał miała już na studiach historycznych na Uniwersytecie Opolskim.

– Książka powstawała przez dziesięć ostatnich lat z przerwami. Nieskończona historia wciąż siedziała mi w głowie, nie dając spokoju – wyjaśnia. – Opisuję mroczne domostwo, które leży na fikcyjnym półwyspie. Można założyć, że wszystko dzieje się gdzieś w XX wieku, a powieść to horror ocierający się o fantastykę.

Literacki debiut opolanki ukaże się 2 kwietnia, ale książkę można już rezerwować w księgarniach online, m.in. w Empiku, Taniej Książce w cenie 25–27 zł. **AK**



Fot. Anna Konopka
Więcej na

www.opowiecie.info

DOBRZEŃ WIELKI

Dzień Kobiet

Nie tylko reprezentantki płci pięknej mogą czuć się zaproszone na „Wspaniałą wieczór nie tylko dla Pań” w Gminnym Ośrodku Kultury. Zabawa odbędzie się 8 marca (niedziela) o godz. 18. Bilety kosztują 40 zł (sekretariat ośrodka).

STARE SIOŁKOWICE

Zabawa po wenecku

Maski, peruki i inne symbole karnawału będą obowiązywać podczas „Weneckiej Nocy Karnawałowej” w restauracji Štantin. Dla uczestników zabawy, która odbędzie się 22 lutego (sobota), zagra zespół Remedium. Koszt biletu wynosi 80 zł.

MIEDZIANA

Rosenmontag w sobotę

W ostatnią sobotę karnawału (22 lutego) będzie się można pobawić w miejscowej filii Gminnego Ośrodka Kultury w Tarnowie Opolskim. Wstęp na lokalny Rosenmontag, czyli Różany Poniedziałek, będzie możliwy tylko w przebraniu. Start imprezy o godz. 20, a koszt wejściówki to 20 zł.



Fot. Tomasz Chabior
TCH

Jest z kim pracować. Muzykują na medal



Zespoły i soliści z dyrygentką Agnieszką Ślusarczyk

Zdjęcie prywatne

KUP

W sali wiejskiej odbył się koncert „Na świąteczną nutę”. W niedzielę 19 stycznia na scenie wystąpiło pod kierownictwem artystycznym Agnieszki Ślusarczyk aż pięć zespołów oraz soliści.

KINGA TOKARZ

Mogliśmy zobaczyć występy zespołów: Dzwoneczki, Frelki i Synki, Cztery Żywioły, Wizja, Kupskie Echo oraz solistów – relacjonuje Agnieszka Ślusarczyk, dyrygent i menedżer kultury. – Nasza wierna publiczność była z nami, a w całym przedsięwzięciu uczestniczyło ponad 100 osób – dodaje.

Przygotowania do koncertu zaczęły się już w październiku 2019 roku, kiedy to zespoły oraz soliści rozpoczęły ćwiczenia nad świątecznym repertuarem.

– Ostatnie dni i godziny przed wydarzeniem były intensywną pracą pań z Kupskiego Echa. Przygotowały

one dekorację, stoły i ciasta. Koncertem „Na świąteczną nutę” ten zespół wokalny rozpoczął świętowanie jubileuszu 25-lecia, który przypada w bieżącym roku. Formacja ma na koncie wiele nagród w konkursach wojewódzkich i ogólnopolskich. Koncertuje w kraju i za granicą – opowiada pani Agnieszka.

Kupskie Echo prowadzone jest przez dyrygentkę od 2007 roku i jest to grupa, z którą najdłużej pracuje. Jak informuje, na jego bazie powstały zespoły dziecięce i młodzieżowe. Dzieci początkowo śpiewały z dorosłymi, ale zapragnęły wykonywać swój, młodzieżowy repertuar. Stąd pojawił się pomysł utworzenia samodzielnych zespołów dziecięcych i młodzieżowych.

– Od kilku lat mam pod opieką Studio Piosenki w Gminnym Ośrodku Kultury w Dobrzenu Wielkim – mówi dyrygentka. – Wywodzi się z niego wielu świetnych wokalistów, którzy realizują się także w zespołach i osiągają liczne sukcesy. Najbar-

dziej utytułowane zespoły dziecięce i młodzieżowe to Cztery Żywioły, Frelki i Synki oraz solistka Anna Koschny. Zespół Wokalny Wizja natomiast uczestniczył m.in. w Międzynarodowym Festiwalu w Mainz. W GOK Dobrzeń Wielki dla najmłodszych uczestników odbywają się zajęcia z rytmiki. Chodzi o zespół Dzwoneczki.

Jak podkreśla dyrygentka, bliski jest jej model zarządzania turkusowej organizacji stworzony przez Frederica Laloux. Idea tej organizacji oparta jest na wzajemnym zaufaniu i współtworzeniu.

– Zgodnie z jej zasadami decyzję podejmują znający się na rzeczy, a pozostali mają do nich zaufanie, dlatego jeśli chodzi o warstwę artystyczną, dyrygent ma ostatnie zdanie – tłumaczy Agnieszka Ślusarczyk. – W zespołach amatorskich ludzie powinni znajdować radość tworzenia i współtworzenia, cieszyć się tym, co robią, rozwijać zdolności i pasję. I tak się właśnie dzieje w naszych formacjach.

Powiedli niedźwiedzia trzydziesty raz



Wodzenie niedźwiedzia, zwane też kludzeniem bera lub łażeniem z berym.

Fot. Leszek Myczka

KEPA

Dariusz Sznotala tylko dwa razy dopuścił, by kto inny wystąpił w Kępie w roli głównego bohatera. Dzisiaj odegrał rolę niedźwiedzia dwudziesty ósmy raz. „Zespół” świętuje trzydziestolecie.

LESZEK MYCZKA

Zwyczaj wodzenia niedźwiedzia, zwany także: berami, wodzeniem bera, bakusami, kluczeniem bera i łażeniem z berym na Śląsku Opolskim jest kultywowany w około stu miejscowościach. Jest to zwyczaj związany z karnawalem i zapustami, czyli od Nowego Roku (albo od święta Trzech Króli), do Środy Popielcowej. Przetrwał na terenach, gdzie – mimo przynależności do państwa pruskiego, a potem niemieckiego – mieszkała ludność polska.

W 2019 roku w Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu od-

było się uroczyste podpisanie wniosku dotyczącego wpisania tradycji wodzenia niedźwiedzia na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. W uroczystości brała udział m.in. profesor Teresa Smolińska, która od wielu lat prowadzi badania etnograficzne związane z wodzeniem niedźwiedzia.

Jak wyjaśniała w swojej prelekcji, tradycja ta przestała być rytuałem, który miał zapewnić szeroko rozumiane szczęście i powodzenie mieszkańcom wsi. Stracił swoją magiczną oprawę. Aktualnie można go potraktować jako zwyczaj eksponujący ludyczność. Warto kultywować wodzenie niedźwiedzia, ale tradycja ta nie ma już takiej mocy jak kiedyś. Stała się formą zabawy i miłego spędzenia karnawałowego czasu.

Wodzenie niedźwiedzia, zwane też kludzeniem bera lub łażeniem z berym, praktykowane jest w wielu

śląskich miejscowościach. Współczesne grupy składają się zarówno z samych mężczyzn, jak również z kobiet i dzieci, a ich skład waha się od kilku do kilkunastu osób. Przebierańcom towarzyszą muzykanci. W zależności od miejscowości jest to kilkusobowa grupa lub jeden akordeonista. Grupy przemierzają się od domu do domu, czyniąc wiele hałasu i wesołego zamieszania.

Gospodyni lub gospodarz winni zatańczyć z niedźwiedziem, co ma zapewnić szczęście i dostatek. Uczestnicy obchodu są niejednokrotnie goszczeni i otrzymują w podziękowaniu słodycze, jedzenie, alkohol oraz pieniądze, przeznaczone często na cele społeczne oraz zorganizowanie wieczornej zabawy tanecznej. Jednym z rytuałów wodzenia bera jest „sąd” nad niedźwiedziem, obwinianym o wszelkie zło, które wydarzyło się w miejscowości w ostatnim roku.

NYSA

Cleo porwie publiczność

Tej wokalistki nikomu nie trzeba przedstawiać. Wykonawczyni popularnych utworów „My Słowianie”, „Za krokiem krok”, „Łowcy gwiazd”, „Zabiorę nas” i „Dom” wystąpi w Hali Nysa 23 lutego (niedziela) o godz. 19. Bilety w cenie 50–75 zł dostępne na www.kupbilecik.pl.

KĘDZIERZYN-KOŹLE

„Kabaretowy Dobry Wieczór”

Z programem artystycznym o tej nazwie wystąpią Kabaret Nowaki oraz Igor Kwiatkowski. Znani komicy zafundują solidną dawkę humoru osobom, które przyjdą do hali „Azoty” 23 lutego (niedziela) o godz. 15.30. Bilety w cenie 70–90 zł na www.kabaretowebilety.pl.

STRZELCE OPOLSKIE

Mroźny powiew Północy



Zdjęcie prywatne

„Arktyczny Spitsbergen i norweskie Lofoty” to kolejna odsłona z cyklu „Strzeleckie Spotkania Podróżników”. Tym razem o swoich wyprawach opowie Katarzyna Kordaszewska, która w Powiatowym Centrum Kultury będzie gościć 28 lutego (piątek) o godz. 18. Wstęp wolny.

TCH

MATERIAŁ INFORMACYJNY



DREWNO, CZYLI SUROWIEC EKOLOGICZNY



Zdjęcia: Nadleśnictwo Opole

DREWNO TO JEDEN Z NAJSTARSZYCH MATERIAŁÓW WYKORZYSTYWANYCH PRZEZ CZŁOWIEKA OD WIEKÓW. BYŁO ŹRÓDŁEM ŚWIATŁA I CIEPŁA. W XXI WIEKU MA OKOŁO 30 000 RÓŻNEGO RODZAJU ZASTOSOWAŃ.

W wykorzystywane jest w budownictwie, energetyce, meblarstwie, produkcji papieru i opakowań, sprzętu muzycznego, podłóg, zabawek i w wielu innych dziedzinach.

Swoją popularność zawdzięcza nie tylko modzie na to, co zdrowe i ekologiczne, ale przede wszystkim zadziwiającemu połączeniu lekkości z wytrzymałością oraz niepowtarzalnej estetyce. Drewno jest surowcem prawdziwie ekologicznym,

jego fabryką jest szumiący las, a produktami ubocznymi wszystko, co z lasu czerpiemy poza drewnem. Drewniany przedmiot, jeśli nawet już nie służy człowiekowi, nie stanowi groźnego dla środowiska odpadu.

W energetyce jako paliwo jest w pełni odnawialnym źródłem energii i chociaż trochę kłopotliwym – najbezpieczniejszym i niskoemisyjnym paliwem stałym. Po przetworzeniu na pelet jest prawie tak wygodny jak gaz, a dużo bezpieczniejszy.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom posiadaczy kotłów na paliwo stałe i kominków, Nadleśnictwo Opole, oprócz tradycyjnej sprzedaży drewna dla przemysłu, posiada w swej ofercie także drewno opałowe oraz kominkowe.



We antreju przi kafeju



Zrozumieć i poznać śląskość

KRYSTIAN CZECH KOMENTUJE

„We antreju przi kafeju” to tytuł nowego cyklu, który na łamach niniejszego miesięcznika będziemy prezentować naszym Szanownym Czytelnikom. Pragnę serdecznie podziękować redakcji **Opowiecie.info** za zaproszenie i możliwość współredagowania tej części gazety. W poszczególnych cyklach będą się ukazywać między innymi pokonkursowe prace Regionalnego Konkursu Literackiego **„Ze Śląskiem na ty”**, konkursu, który wspólnie z naszymi animatorami oraz autorami prac – mieszkańcami naszego regionu – mam wielki zaszczyt od ponad 25 lat współtworzyć.

Sądzę, że dla znacznej części naszej społeczności przedsięwzięcie realizowane przez Łubniański Ośrodek Kultury jest znane. To konkurs z nazwy literacki, który poprzez fonetyczny zapis popularyzuje i upowszechnia śląskie gwary i dialekty, dokumentuje lokalne historie, pomaga zrozumieć pojęcie śląskości, doświadczanej nieraz w przeszłości niezrozumiałymi i stereotypowymi wyobrażeniami o tym, co w rzeczy samej stanowi wartość samą w sobie nie do oceny.

Jan Goczoł, nieżyjący już wieloletni juror tego konkursu, bardzo trafnie ujął to w słowie do pierwszego tomu książki **„Ze Śląskiem na ty”** (Łubniany 2004), pisząc: To też jest Śląsk! To jest okolica Śląska, Śląska Opolskiego, w którą można trafić, którą można odnaleźć, jeśli się ma uszy do słuchania. I jeśli się ma chęć poznania czegoś, co w oglądaniu zadyszany nie jest widoczne. Ale ono jest – niezwykle, fascynujące p r a s ł o w o tego regionu...

Mam to ogromne szczęście wsłuchiwać się w te słowa podczas każdej dorocznej jesiennej gali konkursu – w gwary i dialekty, przebogate i różne. To gwary okolic Głogówka, Białej, Krapkowic, Strzelec Opolskich, Olesna, Żędowic i wiele innych, nie mówiąc już o tych różnicach, jakie sami zapewne dostrzegamy w kontaktach z mieszkańcami naszych Łubnian, Dobrzeńca, Popielowa czy Siolkowic.

Parafrazując znane biblijne powiedzenie „istna wieża Babel”, w fonetycznym zapisie autorzy prac przenoszą nas dosłownie do swoich domów, czasami do trudnych, ale często też do radosnych, nieraz i banalnych przeżyć.

Czytanie poszczególnych tekstów może na początku przysporzyć Czytelnikom odrobinę trudności. Proszę się jednak nie zniechęcać. Przy dobrej kawie, a jeszcze „we antreju” gwarantowana sama przyjemność.

Oprócz tekstów pochodzących od autorów konkursu „Ze Śląskiem na ty” planujemy zamieszczać w poszczególnych, kolejnych artykułach także teksty i nuty śląskich pieśni, przepisy kulinarne, no i od czasu do czasu porcję dobrego humoru – „ślónskich wiców”.

Krzystian Czech
łód Franca Jóskowego



Łubniański Ośrodek Kultury



Zanim przeczytasz...

Kamil Blaszczyk to praprawnuk Ignaca Patrzka z Brynicy. Uczeń opisał historię rodzinnego domu jego mamy Krystyny, a także rodziny Patrzków, rozsiąanych po Bry-

nicy, Dobrzeniu i Siółkowicach. Poniższy tekst to zapis gwarowy, którego charakterystyczną cechą jest „mazurzenie”. Tekst zapisany tak, jak mówi się w Łubnianach, Brynicy. Utrzymany został właśnie w takim dialekcie.

KAMIL BLASZCZYK

Publiczna Szkoła Podstawowa
im. ks. Jana Bosko w Luboszcycach
Kategoria III,
opiekun: mgr Gabriela Dworakowska
Rok 2017

Dóm, chtorymu patrónuje świynty Scepónek

Nie łod dzisia wiadómo, ize Brynica z dachdekrów słynie. Ja, tak jak Krościce mają swoich kosykołrzi, Dobrzyń – matackołrzi, a Dómbrowka – stolórzzi, tak Brynica znanół je z tego, ize było tu zawse kans dachdekrów. Robota je ciynskoł – sie desc, sie słóńce – trza sie spinac na góra. W gowie ci sie krańcic nie moze, bobys chnet ślejcioł – i nie-scejściy gotowe! Chciołbych wó ło taky jedny dachu połosprawiać – bez to, ize nie jes to taki zwyczajny dach.

– Ignac, mozo by sie jescy to drzewo z kojścioła nadało na co i słoby jy spotrzebować – pejdziła Jołhanka do swojygo Ignaca. – Dyc je zejś sołtysy, tóz ci mozo nie łodmówiać. Idziyno sie popytać!

– Ja, mołś prawie, to drzewo nie jes jescy taky blank liche! Co proda, bez dach sie leje i kołżyny festy zbulaly, ale dzieniedzie drzewo jes jescy blank dobre.

Tak sie łoba doródzali – Ignac z Jołhanką, bo nadarzyła sie sposobnojs drzewo dostać na jeich nowy dóm, co go chciejli wybudować.

* * *

Ignac Patrzek z Brynicy to bół mój prapraołpa, a dzieło sie to wszysko na pocóntku XX wieku. Ignac modo łod-dowioł i łostoł sóm z małymi dziejćmi – Mariką i Richadky, ale snół przed nich dobroł mama. Poznoł jedna fajnoł Jołhanka i zynic sie zajś myśloł. Jołhance tes spodołboł sie Ignac i pomyślała, ze móglaby sie za niego wydać. Nie bół to leda chto – pochodził z dobrej rodziny, zakrantny, robotny. „Przecańś inacyj nie wybraliby go na sołtysa” – na pewno



Edeltrauda Kilian (z domu Patrzek) i Henryk Kilian. Fotografia ślubna z 1970 roku.

myślała moja prapraołpa. Tak napocli myśleć ło spólny zyciu i ło nowy dóm. A tak sie stało, ize we tyn samy casie parafia dostała dozwołyniy na wybudowaniy nowego, mrowanego kościoła. Stary drzewianny kościółek, chtorymu patrónowół świynty Scepónek, juz sie łozlatowół. Ja, tes nie było sie co dziwić – dyc suzół brynickiej parafii bes dwasta łołt!

Nołprzóđ trza było łozebrać stary kościółek. Mój prapraołpa Ignac Patrzek zmiarkowół, ize jakby tak kónsek poprzebiyrać, toby sie wybrało wcale niemało fajnistego drzewa – prawie na dach! Ignac dostół kupić tego drzewa. I tak rosły kole siebie – brynicki nowy kościół i dóm moich prapraołpów. Robota sła dojs wartko i nie trzwało dugo, a nad nowy dóm Ignaca i Jołhany łospostar sie niezwykły dach. Pod ty dachy napocły sie rodzic jeich dziejci: Filip, Gerhad, Getrud (Gertruda), Hubert, Marta, a przed godóma we 1913 roku urodziół sie nołmody – mój praolpa Johan, co po matce mióno dostół. Dziejci wartko rosly i po łojcach bardzo zakrantne były i zyłka do interesów erbły. Richad miół 3 cegielnie. Marika wydała sie do Budkowic „na małół knajpka”, a do kupy ze swojy chopy (Mańka) dorobiyli sie

fajnego Gasthausu. Filip łozynioł sie do Dobrznia i tes małół knajpka wykludziół na Gasthaus. I jescy sala wybudowół. Getrud wycióngła do Krościc, bo wydała sie za Skrzypcyka, co tes miół Gasthaus, i dorobiyli sie potyn jescy sale, dzie sło wesela i zabawy robić. Marta wydała sie za Ciurlołka we Jyłowej i tes dostała sie na Gasthaus. We rodzinnej Brynicy łostoł Hubert i dostół po swoich łojcach piynkny Gasthaus. Na zadku, za Gasthausym, miół rzeźnia. Ale dóm rodzinny, tyn dóm z niezwykłym dachy, dostół mój praolpa Johann – nołmody z dziejci. We podwórku tego dómu tes była rzeźnia (filia tej przy Gasthausie Huberta). Do kupy z łojcy Ignacy i braty Huberty miejli spólka i dobrze swojy interesy prowadziyli. Praolpa Johann posukoł sie kobyty niedaleko, we Brynicy. Zwała sie Agnieszka, jednak gołdali jyj Agnys. Z dómu była Poliwođa, a urodziyla sie 11 kwietnia 1914 (tysiońc dziewiyńset sternastego) roku. Nie było jyj dane ciysć sie siostrzickóma i brasciskóma, bo wszyscy umarli – yno Agnys udaoł sie przeżyc różmajte dzieciyncze choroby, chtorych piyrwej nie brachowáło, a na chtore nieroźł nie było medikamyntów. Ludzie wtedy godziyli sie z tym, co Pón Bóg na nich spuscoł, i gołdali: „Bóg doł – Bóg wzióń”. Łojcowie mojej praolmy Agnieszki – Katarzyna i Franciszek – coby jeich dziełcha tak z nicy na Patrzkownia nie posła, łoddali jyj we wianie pole i swoja chałpa (sami kupiyli przed siebie chałpka po sómsiejdzku). Ślub Agnieszki (Agnys) i Johanna (Jołhana), moich praolpów, łodbół sie we brynickim kościele we 1936 roku. Praolpa Johann miół biole rankawicki i cylinder, co we tantych casach było bardzo mało spotykane. Po ślubie było wielky wesely we Gasthausie u Huberta Patrzka we Brynicy, to jes u brata łod pana modego. Praolpa Agnys pewniejs ciyngy gołdała, ze wtedy cały dziyń padało. Tego, cy to je jakoł przepowiednia na zyciy modych, nie udaoł mi sie dowiejdziejć.

Po ślubie modzi miynskali we dómu rodzinnym Jołhana, to jes we tym niezwykłym dómu, co to go bół Ignac wybudowół, a na dach spotrzebował drzewo ze starego brynickiego kojściołka. Ignac i Jołhanka miynskali do kupy z modymi. Dóm bół solidny i niemały tak, ize sło jego cańś wydzierzawic. Niejaki Moiser urzóndziół sobie w jednej cańści fajny sklep. I tak pod dachy niezwykłe-



Na zdjęciu z lewej dom Ignaca i Johany Patrzek. Z prawej strony budynku widoczny jest sklep Moisera około 1930 roku. Obok ten sam dom współcześnie.

go domu napocło się rodziców następnego pokolenia Patrzyków. Pierwszy przyszedł Hajni, ale musiał w końcu odejść z tego świata, bo się lekarze łomylili i dostał niepotrzebnie dwa razy tym samym zastrzykiem i w szpitalu umarł. A tak się zawsze ciesiłem, jak mógł się gdzieś w papowym aucie.

Potem przyszedli jeszcze: Anna, Ryszard i Edeltrauda, moja matka. Nie wiadomo, jak by się było wszystko potoczyło, ale przyszedł rok 1939, a z nim wojna. Pracołpa Johann musiał zostawić swoją rodzinę i poszedł z życia na drugi koniec świata. Ale nie było to łatwe. Skoda, że nie wiemy – my, jego rodzina, gdzie przyszedł mu koniec – myślimy, że to było gdzieś w Rosji. W każdym razie mój pracołpa Johann uznany jest za „zaginionego w czasie II wojny światowej”. Ale jak do Brynicy weszli Niemcy, to tam ludzie byli pomordowani. Nie było im łatwo

do Moisera, który miał sklep w domu mojego pracołpy Johana, a teraz ja i moja matka Trauty (Edeltrauda). Z rodziny nasej w Brynicy zastrzelili jeszcze Franciszka Poliwoda, ojca mojej pracołpy Agnieszki (to jest mojego drugiego pracołpę). Ciężko się teraz przedstawić to, że organista Franza Woscha wywieźli do Łopola i tam ścięli z dachu. Kiedy ja nie było Moisera, to i sklepu ja nie było. Po wojnie nowa władza przdzieliła na jakiś czas do naszego domu jedną rodzinę repatriantów ze wschodu. Wojna nas rozdzieliła. Nie dozwolili jej końca pracołpę Ignac – umarł i tak spółka „ojca i synów” się rozleciała. Został tylko Hubert, ale i on sprzedał po wojnie Gasthaus i wyjechał ze swoją kobietą Zofiją do Siolkowic. W wolnej Polsce tam było nieźle. Przyszedli i zabrali to fajne auto. Przed Ruśkami było ukryte w sosnie na drzewo – przykryte deseczką i zasute trzecim, ale po wojnie myśleli, że teraz będzie ja spokojnie i ja wyjechał spod deseczki – na złe! Pewnie jeździło „we województwie” – tak ludzie goźdzali. No, a w sklepie, w którym miał swój gysieft Moiser, dalej był sklep, tylko że teraz należało do Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Pracołpa Agnieszka sama teraz gospodarzyła z trójką dzieci. Nie dostała wcale piniędzy za dzierżawę do ranki, tak iż nie mogła się za nią kupić, co by chciała. Były łone na koniec w banku i jak był potrzebny jakiś rymont w sklepie, to dostała ja na ten rymont. Dóm jak to dóm, nieśco z czasem. Rosło nowe pokolenie. Przyszedł czas na ziniacki i wesela. I tak dóm z niezwykłym dachem erbła należało teraz – Trauta (Edeltrauda) – moja matka. Wydała się za kawalera z Brynicy, za Henryka Kiliana. Pejdzili „sakramentalnie tak” 19 maja 1970 roku w tym kościele, gdzie 34 lata temu ślubowali Agnieszka (Agnys) i Johann (Johan), we tym samym, który był taki stary jak dóm Ignaca po sósiedzkim!

Samotnie ja teraz Agnys zostawiła

dóm mój, a sama przemieściła się do domku, w którym kiedyś mieszkała jej matka Katarzyna. Wybrali ją tam na radę gminy – już się z nią tam liczyli.

Z GŚ-em „stoczono ciężki bój”, zanim łodstąpił łód umowy dzierżawy – tak łoprawiała mi matka Trauta. Ale jak to się ja udało w 1981, to zaczął się prawy rymont domu. Wyburzone zostały ściany w sklepie i wstawione nowe łokna. Teraz miało tu rosnąć następnego pokolenia. Najmłodsza z trójki dzieci była moja matka, Krystyna. Niełatwo mi łopowiadała to ty, że miała łokno swojego pokoju na kierchówek dziecięcy (to jest ta jego matka, gdzie chowano małe dzieci) i koleżanki, które do niej przychodziły, dziwiły się, że matka się nie boi mieszkać naprzeciwko kierchówka. Matka pejdziła mi, że się nigdy nad tym nie zastanawiała i wcale się nie była tak blisko kierchowa mieszkać.

Dziwne, a może i wcale nie, ale ludzie czasem mylili (i mylą) „nas dóm” z fara – plebanią. Działo się tak bezczynie, że stoi tam blank przy kościele (łoddził te dwa budynki tylko droga), a nade wszystko, myśla, skulił tego, że miał takie „szczegółowe architektoniczne”, jak ceglana dekoracja łoknow, które zaraz kojarzą się z czerwoną cegłą, z jakiej je wymurowany nowy kościółek świętego Scepónka. Teraz ja wszystkie dzieci łopuściły dóm starego Ignaca, mojego pracołpę. Zostali w niej tylko ołpowie – Trauta i Henryk. Moja matka każdego roku bardzo dbała o to, żeby przed domem, który jest zabytkiem brynickej architektury, zawsze były świeże kwiatki.

W 2005 roku, dwanaście lat temu, dóm zajął przesoł metamorfoza. Matka i mój tata wymieniły dachówkę na dachu. Nie uwierzcie – drzewo ze starego kościółka świętego Scepónka trzymie się dobrze, a mino ja prawie 120 lat, łodkond łoczyli ja brynickej ciejsze, a potem przykryli dachkry na nowym domu Ignaca Patrzka.



Drewniany kościółek św. Szczepana w Brynicy, który istniał ok. 200 lat - do 1901 roku. Wcześniej znajdowała się tu kaplica, w której ludzie spotykali się na modlitwie. Zdjęcia prywatne



CHOPKI NA DACHU

I, a, u chop-ki na da - chu.
Mu - sa sie joł ma - my spy - tać sie joł mo - ga
chop-ki chy - tać. I, a, u chop-ki na da - chu.

Sponsorzy kategorii:



IMEX PIECHOTA
Sp. z o.o. sp. k.
DOSTARCZAMY CIEPŁO DO TWOJEGO DOMU



Lodowata woda wciąga jak narkotyk

DOBRZEŃ WIELKI

Miłośnicy morsowania już ponad dekadę spotykają się nad dobrzeńskim kąpieliskiem „Balaton”. W Klubie Morsów i Wodniaków działającym przy Gminnym Ośrodku Kultury w Dobrzenu Wielkim jest ich ponad 40 – najmłodszy ma 10, a najstarszy 73 lata. Wszystkich łączy miłość do zimnych kąpeli.

TOMASZ CHABIOR

Morsowanie daje nam dużo radości. Każde wejście do zimnej wody oznacza kolejną dawkę endorfin. To wciąga, bo to taki mały narkotyk – przyznaje Grzegorz, członek klubu. – Ale zimna woda to nie wszystko. Przyjemne jest również wspólne siedzenie przy ognisku, pi-

cie ciepłej herbatki i rozmawianie.

Spora reprezentacja klubu, bo aż 28 osób, od 6 do 9 lutego przebywała na 17. Międzynarodowym Zlocie Morsów w Mielnie, gdzie kąpali się w Bałtyku.

– To duża impreza, na którą przyjeżdża kilka tysięcy osób. Wśród nich są Polacy, Czesi, Słowacy,

Niemcy czy Węgrzy. My byliśmy tam już jedenasty raz – cieszy się Grzegorz.

Do dobrzeńskich morsów może dołączyć każdy, kto nie ma przeciwwskazań zdrowotnych.

– Najważniejsze jest zdrowe serce. Poza tym w dniu morsowania należy się dobrze czuć, nie powinno się mieć kataru czy gorączki. Nie można być zmęczonym lub pod wpływem alkoholu – zaznacza Grzegorz.

Jednak zdrowie i dobre chęci nie wystarczą. Wskazany jest również odpowiedni ekwipunek.

– Obowiązkowe są oczywiście strój kąpielowy i ręcznik. Przydadzą się też



Morsy z Dobrzenu Wielkiego spotykają się trzy razy w tygodniu: w niedziele o godz.

15.00 oraz we wtorki i czwartki o godz. 18.00. Klubowicze są otwarci na nowych członków.

Fot. Klub Morsów i Wodniaków

buty do pływania lub klapki, czapka i rękawiczki – wymienia Grzegorz.

REKLAMA

ZAPRO SZE NIE

ALGORYTM?
ULOTKA?

POWIAT KLUCZBORSKI ORAZ KLUCZBORSKI INKUBATOR PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
ZAPRASZAJĄ PRZEDSIĘBIORCÓW Z WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO
PROWADZĄCYCH DZIAŁALNOŚĆ OD 2 LAT

NA EVENT NETWORKINGOWY

ALGORYTM CZY ULOTKA? CZYLI JAK REKLAMOWAĆ SWOJĄ FIRMĘ W INTERNECIE

11 MARCA 2020 R., GODZ. 10:00-13:00
B HOTEL CENTRUM, BRZEG, UL. WROCŁAWSKA 5

PROSIMY UPRAŻMIĆ O POTWIERDZENIE PRZYBYCIA NA SPOTKANIE DO DNIA 3.03.2020 R.
NA ADRES E-MAIL: POLENDER@IGIMEDIA.PL LUB NUMER TELEFONU: 730 380 384



Projekt „Wsparcie innowacyjności dla MŚP z województwa opolskiego” współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Działania 2.3 Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego 2014-2020.

Najmłodsi zagraли w piłkę halową

DĄBROWA

Młodzieżowe i dziecięce drużyny piłkarskie z terenu gminy Dąbrowa, Krapkowic i opolskiej dzielnicy Czarnowasy rywalizowały w zawodach „Mały Hattrick”, które odbyły się 7 lutego w hali Publicznej Szkoły Podstawowej w Dąbrowie.

TOMASZ CHABIOR

Rywalizacja odbywała się w trzech kategoriach: dla klas I-III, IV-VI i VII-VIII. – Poziom drużyn jest różny, niektóre prezentują wyższy, a inne niższy. Niektórzy mają lepszą technikę, inni nieco gorszą – ocenił Jan Pastuła, zawodnik KS-u Dąbrowa.

W kategorii dla najmłodszych zwyciężyła Czwórka Krapkowice. Natomiast wśród zespołów składających się z uczniów klas IV-VI najlepszy był skład z Chróściny, a wśród drużyn re-



„Mały Hattrick” odbył się 7 lutego i zagraли w nim uczniowie wszystkich klas szkół podstawowych. Natomiast sześć dni wcześniej w „Hattricku” wzięli udział zawodnicy, którzy ukończyli już 16 lat.

Fot. Tomasz Chabior

prezentujących klasy VII-VIII – również Czwórka Krapkowice.

„Mały Hattrick” to zawody zainspirowane odbywającym się w tym samym miejscu turniejem „Hattrick”, w którym mogą zagrać wyłącznie zawodnicy, którzy ukończyli 16 lat.

– Zainteresowanie piłką nożną na terenie gminy wzrasta z roku na rok, dlatego pomyśleliśmy, że damy młodym piłkarzom możliwość porywalizowania ze sobą – mówiła Anita Jonczyk, pełniąca obowiązki dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i Rekreacji w Dąbrowie.

Organizatorami turnieju były GO-KiR w Dąbrowie i Urząd Gminy Dąbrowa. – Cieszy nas przychylność wójta Katarzyny Gołębiowskiej-Jarek, która wspiera wszelkie inicjatywy związane ze sportem, tym bardziej te dedykowane dzieciom. Budowanie sportowej postawy jest inwestycją w przyszłość gminy i jej najmłodszych mieszkańców – podkreślała Anita Jonczyk.

REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych **RUDATOM**
ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
e-mail: biuro@rudatom.eu

**Korzystaj
z naszej oferty!**

SPOSÓB NA SUKCES!



- zbuduj profesjonalny wizerunek



- zatrudnij najlepszych pracowników



- zadбай o Employer Branding



- pokaż swój CSR - społeczną odpowiedzialność



- zbuduj więź z partnerami i klientami.

Zarezerwuj powierzchnię już dziś

Aleksandra Tyszkiewicz

tel. 530 494 974
marketing@opowiecie.info
www.opowiecie.info

Malwina Urban

tel. 731 236 263
reklama@opowiecie.info
www.opowiecie.info

OPOWIECIE.INFO
PORTAL INFORMACYJNY

REKLAMA

Sandmix
NATURALNIE DOSKONAŁE

Sandmix Sp. z o.o Sp. K
ul. Piaskowa 2
46 - 080 Chróścice
e-mail info@sandmix.pl

tel. kom. +48 605 058 840
tel. kom. +48 513 660 412
tel. +48 (77) 469 52 36
fax +48 (77) 544 60 63

REKLAMA

PRO·SENIOR™
Sp. z o.o.

Praca dla opiekunów osób starszych w Niemczech

Dodatkowe informacje:

legalne zatrudnienie, atrakcyjne wynagrodzenie,
premie świąteczne, sprawdzone miejsca, bezpłatny transport,
opieka polskojęzycznych kooperantów na miejscu zlecenia.

PRO-SENIOR, ul. Cygana 4, 45-131 Opole, tel. 77 4428 338, 668 546 354
www.prosenior.pl

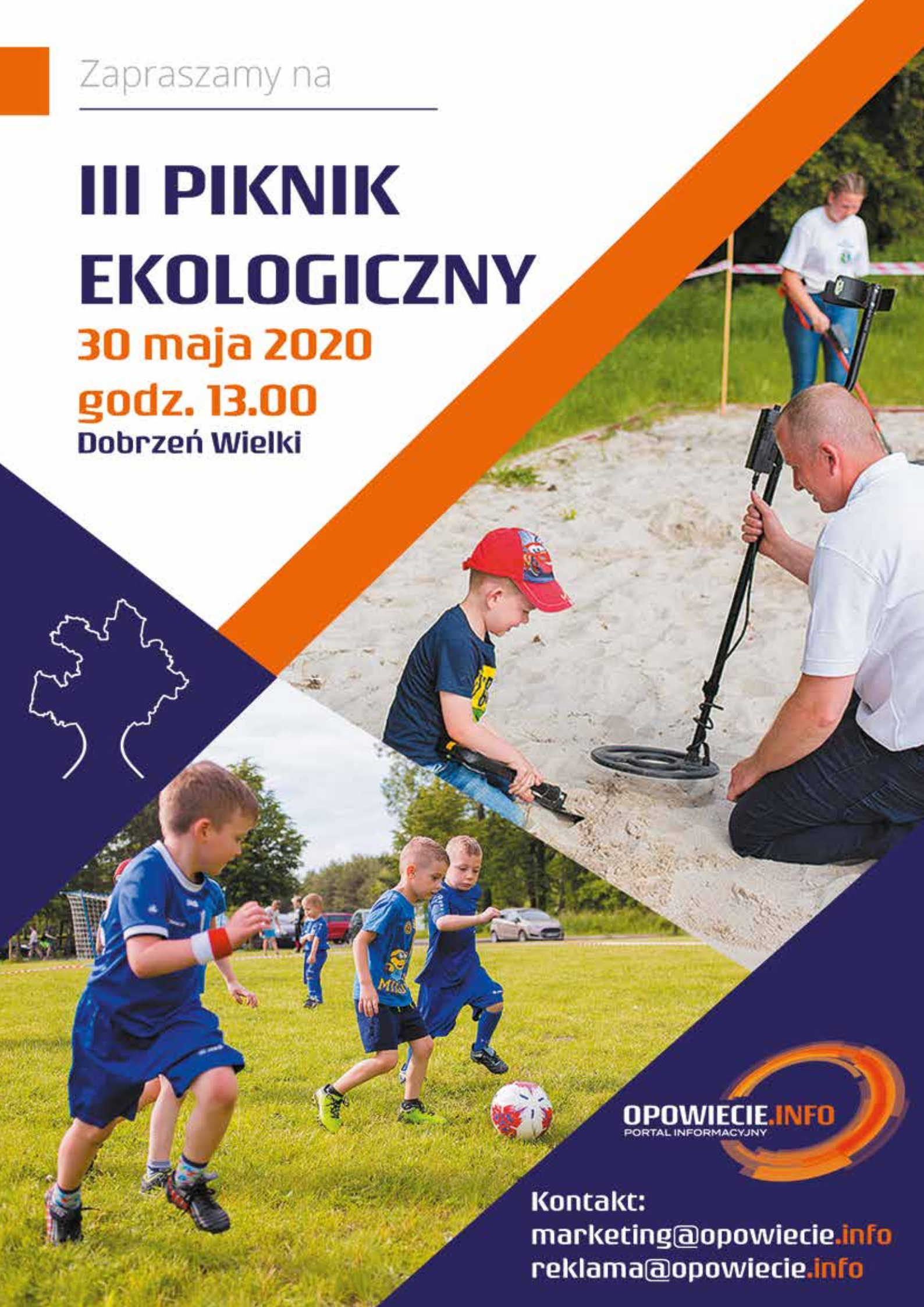
Zapraszamy na

III PIKNIK EKOLOGICZNY

30 maja 2020

godz. 13.00

Dobrzeń Wielki



OPOWIECIE.INFO
PORTAL INFORMACYJNY

Kontakt:
marketing@opowiecie.info
reklama@opowiecie.info